Nr. 15. Kraków, sobota 20 stycznia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.
Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 84.095.
Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Atmosfera wojny.

Parcie kapitalizmu i militaryzmu światowego do zdobycia nowych ziem, nowej władzy, nowych rynków zbytu doprowadza do coraz to liczniejszych punktów, na których zatrzeć się mogą interesy różnych państw i różnych grup kapitalistycznych.

Każdy szuka gorączkowo „miejsca na słońcu“, aby to słońce drugim odebrać, zasłonić.

W Europie, Afryce i Azyi, w całym „starym świecie“ czuć naprężanie się wszystkich sił zaborczych, aby w danej chwili zagarnąć cudzy kraj, ujarzmić obcy naród.

Marokko i Tripolis w Afryce oddziałały na układ sił w Europie, a Azya przebywa w oczach naszych potężne wstrząśnienia, od rewolucyi perskiej począwszy, a na ogłoszeniu republiki w Chinach skończywszy.

W Europie i Azyi jest w pierwszym rzędzie Turcya upatrzonym łupem, którym chciały by się podzielić Rosya, Anglia i Włochy, na co znów Austrya nie mogłaby patrzeć obojętnie, zwłaszcza, że ma ona pod bokiem bałkańskie państwa słowiańskie, czyhające na to, co się zdobyć da...

Rozszarpywanie konstytucyjnej Persyi przez Rosyę i Anglię odbywa się od kilku miesięcy i jest dalszym ciągiem osaczania Turcyi.

A na wschodzie Azyi Amerykanie, Japończycy, Francuzi, Rosyanie i Niemcy ostrzą już sobie zęby na wybrzeża Chin rewolucyjnych i na Mongolię, do której już wkroczyły rosyjskie wojska.

Państwa militarne dzielą się światem, t. j. tem, czego dotąd jeszcze nie zdążyły zrabować i ujarzmić.

Przy tym podziale nic łatwiejszego jak wybuch wojny między państwami zaborczemi, a raczej koalicyami państw, bo pojedyncze państwo jest już dziś za słabe, aby na własną rękę módz podejmować nowoczesne wyprawy zbójeckie.

Już w Anglii odzywają się głosy, ostrzegające rząd angielski, aby zdał sobie sprawę ze swej polityki, wspieraj cej na każdym kroku zaborczość rosyjskiego caratu, a nie mylnym znakiem nerwowości ogólnej jest spadek rent państwowych w dniach ostatnich.

Już słychać kombinacye na temat niemieckiej polityki zewnętrznej, która, aby się wyzwolić z nacisku socyalistów wewnątrz kraju, zechce zużytkować energię narodu niemieckiego w jakiejś wojnie zewnętrznej...

Austryacka zaś „partya wojenna“ coraz zuchwalej podnosi głowę i marzy o „ekspanzyi“.

Równocześnie szuka Austrya pieniędzy na rynkach francuskich i angielskich i napotyka na nieufność i opór.

Rosya zawczasu ogołociła wojskowo lewy brzeg Wisły, nie chcąc armii swojej tracić w pułapce Królestwa Polskiego...

Są znaki na ziemi i niebie!...

Być może, iż jeszcze jakiś czas wojny nie będzie, ale nowoczesny kapitalizm potrzebuje jej do życia i gotuje się do niej zapomocą szalonych zbrojeń, które ciążą coraz okrutniej na całej ludności ziemi.

Wojna jest tylko dalszym ciągiem tych szalonych wysiłków wojskowych, komenderowanych przez interesy klas posiadających; ich wojna nie straszy, dla nich jest ona źródłem fortun olbrzymich, oni jej potrzebują i pragną.

Ale całkiem inaczej przedstawia się groza wojny klasie pracującej. Robotnik wie, że on to będzie tym nowoczesnym „mięsem armatniem“, które pomaszeruje na rzeź wojenną.

Zastój produkcyi, towarzyszący wojnie, odbija się najpierw na robotniku; przed progiem zamkniętej fabryki będą jego żona i dzieci konały z głodu.

Najstraszliwsz ch ofiar, bo z życia i zdrowia, nie zechce ponieść klasa robotnicza w żadnej wojnie, toczonej dla kapitalistów i dla państw zaborczych.

Klasa robotnicza zna i uznaje tylko jedną wojnę: toczoną w obronie praw i wolności i stopy kulturalnej swojego kraju i narodu.

Wiedzą o tem klasy rządzące i dlatego z pewną trwogą snują swoje kombinacye wojenne... Bo przegrana wojna niesie z sobą odruch gniewu ludowego: rewolucyę. Bo losy wojen są zawsze niepewne...

Masy proletaryatu europejskiego wypowiedziały się przeciwko ekspanzyi kolonialnej i stoją wrogo wobec militaryzmu, który je obciąża i trzyma w niewoli.

Podnieca się więc te masy zapomocą szowinizmu i haseł nienawiści plemiennej. Ale szowinizm nie może być na dłuższą metę kierunkiem proletaryatu, wypowiadającego wojnę uciskowi i wyzyskowi kapitalizmu.

Niech się szczęście wojenne zachwieje, a wówczas ofiary nadludzkie, jakie składać musi w czasie wojny robotnik, przemawiać poczną do tłum!...

Dlatego organizacya proletaryatu zwalcza wszelkie wojny zaborcze, wszelkie plany kapitalistów, kończące się mordem masowym, składanym na ołtarzu molocha!... Życie i zdrowie klasy pracującej powinna ona użyć dla wywalczenia sobie lepszej doli, dla zdobycia lepszych dla świata pracującego warunków. W tym celu nie żal przelać choćby krew swoją.

Atmosfera wojennego napięcia powinna zastać proletaryat czujnym i gotowym do czynu.

„Nam się dobrze powodzi“.

Gdy dr Korytowski jako minister skarbu w gabinecie bar. Becka przedkładał na wiosnę 1908 r. budżet państwowy, pochwalił się, że rok 1906 zamknął się nadwyżką 136 milionów koron i uderzając się po kieszeni, zawołał z satysfakcyą: „Uns geht's gut!“ Od tego czasu dużo w Austryi się zmieniło: budżety przedkłada się z formalną drobną nadwyżką, a zamknięcia rachunkowe wykazują kilkunasto milionowe deficyty; wszyscy ministrowie skarbu od Bilińskiego do Zaleskiego żądają nowych podatków, bez których nie da się utrzymać równowaga budżetowa, opierając się wszystkim wydatkom, z wyjątkiem naturalnie wojskowym, i doszli do tego, że przestali się „wstydzić“ zaciągania pożyczek na pokrycie deficytu.

Stan finansów państwa jest, zdaniem zarówno rządu jak i stronnictw, rozpaczliwy; w budżecie robi się skreślenia, na inwestycye zaciąga się pożyczki, stare długi umarza się przez zaciąganie nowych, forsuje się uchwalenie całego bukietu nowych podatków, nie mówiąc już o nakładan u na ludność nowych ciężarów w formie podwyższenia cen na towary monopolowe (tytoń, taryfy kolejowe). Już teraz żaden minister skarbu nie klepie

---

GUSTAW DANIŁOWSKI.

ZELMA.

(Ciąg dalszy.)

— Dziwisz się, że mało piszę, istotnie, wyrzucam z siebie znacznie mniej, niż mam; całe tematy przeżywam w myśli, przetrawiam od początku do końca rzecz dokładnie już poznaną, wprost lenię się napisać. Zresztą, widzisz, wiem, że w technice pisarskiej to marzone musi stracić wiele subtelnego czaru, który stanowi najwyższą wartość, a na który niema słów w języku ludzkim. Czasem myślę, że wolałbym być muzykiem, który może nietylko tony, ale ich ćwierci wyznaczać i zamiast słowem, które ma ściśle określone znaczenie, posługiwać się bezimienną nutą nastroju. Muzyk śpiewa jak ptak, poeta musi nazywać jak uczony.

— Ty, mój ptak! Jak ty mądrze mówisz, ja nie wszystko rozumiem, ale ja wiem, o wiem — potrząsała głową — to znaczy — wskazała na serce: tu co innego, a tu — dotknęła ust — nie to samo! Co znaczy marzyć? — spytała.

— „Rêver“!

— „Rêver“ — powtórzyła, a siedziała właśnie u jego nóg — „ne bouge un moment“ — oparła głowę o jego kolana, zamknęła oczy i twarz jej stała się jakby martwa, głęboko uśpiona, a potem rozchyliły się lekko usta, zatułał się jakby półuśmiech, po rysach przebiegły wzruszenia cienie.

Trwało to z minutę, poczem uniosła powoli rzęsiste powieki i wymówiła sennie:

— Ja marzyłam, tak mi było dobrze i smutno, i cicho, jakbym już umarła, ty siedziałeś przy „mon tombau“ i myślałeś: Tam Zelma leży, a potem odszedłeś, a ja słyszałam każdy twój krok i zbudziłam się w grobie. Chciałam się zerwać, by cię dogonić, ale wieko było mocno zabite, och mocno! — Żałośnie zadrgały jej usta, uniosły się piersi głośnem westchnieniem.

Czasem, gdy było duszno, wychodzili na balkon.

— Tu cię dotknęłam — stawała w miejscu pierwszego spotkania i, wsparta o jego ramię, wodziła jakby zdziwionem spojrzeniem po pustych przestrzeniach, sadach, wzgórzach i niebie, tak innym i uroczym przy jego boku wydawał się jej tylekroć oglądany pejzaż.

Kiedyś, błądząc długo wzrokiem po gwiazdach, spytała go raptem:

— Czy jest Bóg?

— Nie wiem — odparł.

— Musi być — wyrzekła z mocą.

— Dlaczego?

— Bo musi być ktoś taki, coby mógł wszystkich przygarnąć i wszystko wszystkim przebaczyć! Tak! — dodała i popadła w zadumę.

A Mirskiemu przyszedł na myśl ustęp z Beniowskiego o Bogu i wydeklamował go półgłosem.

Zelma nie zrozumiała wszystkich słów, ale odczuła potęgę i olbrzymi rozmach wspaniałych strof.

— „C'est sublime“! — zawołała entuzyastycznie — powiedz co jeszcze.

Zaczął:

Smutno mi Boże.

Gdy skończył, ujrzał w jej oczach łzy.

— Maleńka dziecina, „c'est l'enfant“ — szepnęła. — Tak, „un tout petit. Si petit“ — rozłożyła dłonie na miarę niemowlęcia i wybuchnęła nagle spazmatycznym, wstrząsającym piersi i trzewia płaczem.

Mirski zaczął ją uspokajać, wreszcie zniecierpliwił się i rzekł dość ostro:

— Przestaniesz!

Umilkła natychmiast i stała pokornie, łykając łzy. Gdy zaś Mirski podniósł niespodziewanie rękę, chcąc wskazać spadający właśnie meteor, w oczach jej odmalował się przestrach, paniczne niemal przerażenie, z którym mu się rzuciła błagalnie do nóg.

— Co ty wyrabiasz! — podniósł ją zdumiony.

Drżała cała, jak w febrze, nie mogąc złapać głosu, aż wreszcie wyjąkała, łopaczącemi i z resztą lęku wargami:

— Myślałam, „que tu va me battre“...

— Ja, cóż znowu... co za głupi pomysł!

— Tak! tak! ja głupia! — powtarzała cała jeszcze zmieniona — zapomniałam, że ty, inny, ty, poeta!

Mirski popatrzał na nią badawczo i rzekł:

— Kto cię bił i kiedy?

Milczała długo, czoło jej się zmarszczyło, jakby wysiłkiem namysłu.

— „Tout passe“ — machnęła ręką. — Chodźmy już, bo zimno — dodała, a gdy się kładli, wymówiła cicho: Gdybyś chciał jednak kiedy, to dobrze, tylko „pas trop fort“ i po twarzy jej przeleciał nikły podskórny rumieniec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się po kieszeni; każdy narzeka i wyciąga ręce po nowe dochody, a wziąć chciałby je ze starego tradycyjnego źródła: z podwyższenia podatków pośrednich, które jako rozłożone na ogromne masy, nie opłacane ze świadomością zanoszenia ich do urzędu podatkowego, wydają się lżejszymi do poniesienia.

A jednak państwo ma ukryte źródła dochodów, ma sposób zatajenia przed parlamentem prawdziwej wysokości wpływów podatkowych z początkiem roku budżetowego. Robi się to w ten sposób, że preliminuje się dochody o wiele niżej, niż się spodziewają, a potem — przy zamknięciu rachunkowem po upływie 2 lat od roku budżetowego — wychodzi na jaw, że rzeczywistość znacznie przewyższyła oczekiwania. Przypominamy sobie, że minister skarbu dr **Meyer**, przedkładając parlamentowi budżet na rok 1911, przysięgał, że „ostatnie rezerwy podatkowe są już wyczerpane", tj. że wstawiono dochody w najwyższych spodziewanych cyfrach. Z wyników jednak 10 miesięcy 1911 r. (do końca października) widać, że te zaklęcia ministra nie sprawdziły się; przeciwnie — wyniki są świetne i dowodzą, że biurokraci w ministerstwie skarbu są mistrzami w zwodzeniu parlamentu na punkcie siły podatkowej, a raczej na punkcie, jak oni potrafią te dochody wydobyć.

Jak ze sprawozdania ministerstwa skarbu wynika, podatki bezpośrednie i pośrednie dały o 100 milionów koron więcej, niż preliminowano, a nadwyżka ta do końca r. 1911 urośnie zapewne do 110 milionów. Nadwyżka ta w ogromnej przewadze składa się z podatków **pośrednich**, które dały 80 milionów ponad preliminarz, podczas gdy podatki **bezpośrednie** (specyalnie podatek osobisto-dochodowy) dały tylko 20 milionów więcej. Jakie podatki **pośrednie** dały tę nadwyżkę, można wyczytać ze sprawozdania rządu; mianowicie — jak podaje — **z powodu upałów wzmogła się konsumcya napojów**. — A więc piwo i wódka dały te nadwyżkę, podczas gdy np. **podatek gruntowy** spadł z powodu „posuchy". Dalszą nadwyżkę dochodów w kwocie 35 milionów dały **koleje**, a nadwyżka ta odbiła się na podrożeniu jazdy i towarów, spowodowanem podwyższeniem taryf, które — jak zapowiedział minister kolei — ma ponownie nastąpić w marcu b. r.

Powyższe cyfry dowodzą, że i bez proponowanego podwyższenia podatek od wódki i piwa daje corocznie większe dochody, których rząd wcale nie używa na „sanacyę finansów krajowych", ani — jak opiewał wniosek tow. Seitza — na **polepszenie płac nauczycieli**. Poprostu te i inne dochody obraca się na zrobienie budżetu elastycznym, aby był w stanie pomieścić coraz nowe sumy na wojsko i na oprocentowanie długów. Nie może rząd twierdzić, że mu się „dobrze powodzi", ale co ludność ma powiedzieć wobec takiego wyciskania z niej ostatniego grosza?

Klątwa Dmowskiego,

rzucona na frondę narodowo-demokratyczną.

Pan Roman Dmowski, który, jako polityk, staczał się coraz niżej — aż do spelunki słowiaństwa „bez zastrzeżeń" pod komendą Bobrińskiego — rozpoczął w swoim „Głosie Warszawskim" seryę artykułów, mających rzekomo dostarczyć cennego materyału dla przyszłych badaczów co do działalności wszystkich stronnictw w Królestwie; które ukazały się na widowni w okresie jawnego życia politycznego.

Piszemy: rozpoczął (choć podobno wyręcza go inne pióro, ale podwładne jego inspiracyi) od swoich dawnych zwolenników, którzy go porzucili z chwilą, gdy bodaj poraz setny już ujawnił swój kurs ugodowy, a zawsze w formie jak najbardziej drażniącej: bo nagle, jak grom z jasnego nieba spadała na ich głowy jakaś jego enuncyacya, tratująca ich przekonania.

Pan Dmowski, względnie jego zastępca, załatwia się bardzo prosto z ludźmi, którzy, poznawszy go, nie chcieli w nim uznać mesyasza.

Są to frazesowicze, pozbawieni zdolności zrozumienia „myśli politycznej". Organ Dmowskiego określa ich bliżej, jako słabe głowy, mocne gęby, różne żydy, pozbawione instynktów polskich, wszelcy szalbierze, i t. p. egzystencye katylinarne, dążące do brudnych celów; a na zakończenie tego bukietu dodaje, że pośród frondy zna jednego defraudanta.

Że przytoczone tu epitety nie są jakiemiś przez nas skonstruowanemi uogólnieniami dla zilustrowania kwintesencyi rozumowań organu „poważnego publicysty" i do niedawna wszechwładnego wodza burżuazyi w Królestwie — o tem zaświadczą poniższe cytaty z jego artykułu, gdzie niemal dosłownie powtarzają się owe wymysły.

Pan Dmowski et comp. tak piszą o frondzie:

„Pociąg do frazesu mocnego a pustego mają przedewszystkiem **głowy słabe**, niezdatne do trudnej pracy politycznego myślenia, umiejące czytać etykiety, a niezdolne do zrewidowania treści tego, co się pod niemi ukrywa. Dla takich głów towar polityczny jest tem lepszy, im ma efektowniejszą, jaskrawiej wypisaną etykietę. W każdem stronnictwie zdarzają się takie głowy, tem więcej zaś ich być musi, im stronnictwo swą organizacyą szersze zagarnia koła.

Drugi typ bojowników mocnego frazesu — to świeżej daty prozelici, którzy, nie czując mocno w swej duszy ugruntowanej wiary, starają się być przynajmniej — że się niewykwintnie wyrazimy — „**mocni w gębie**". Takich różnej proweniencyi prozelitów miała sporo demokracya narodowa, a wśród nich pewną ilość ludzi **żydowskiego pochodzenia**, którzy, nie mając **instynktów polskich**, starali się swą polskość dokumentować mocnym frazesem patryotycznym, którzy zawsze myśleli o pokazaniu się najlepszymi z Polaków, nie zaś o istotnem przyczynianiu się do dobra kraju.

Trzeci wreszcie typ frazesowicza, znany w każdym kraju, gdzie istnieje życie polityczne, to typ **szalbierza politycznego**, który mocnego frazesu używa dla okrycia nim przed ludźmi niekrytycznymi swego **podejrzanego moralnie postępowania, swych brudnych celów i interesów**, dla których głównie pracuje.

Liczne, a zwłaszcza tak szybko, jak demokracya narodowa, sformowane stronnictwo, nie jest zdolne zapobiedz przeniknięciu w jego szeregi tego rodzaju maruderów, którzy, czepiając się skrzydeł armii bojowej, uprawiają sobie **zwyczajne łupiestwo**. Czasami nawet trzeba dłuższego czasu, żeby wyjaśnić ich charakter. Tacy maruderzy znajdowali się właśnie w wewnętrznej frondzie stronnictwa i nawet wysuwani byli przez nią na front wtedy, kiedy kierownicy stronnictwa zdawali sobie już sprawę z ich wartości. Jednym z zarzutów, stawianych władzom stronnictwa, było właśnie, że usuwają w cień te „wybitne" osobistości. Że zdanie nasze w tym względzie nie jest gołosłowne, najlepiej świadczy **znany szerszym kołom naszego miasta fakt przyłapania na defraudacyi jednego z tych „wybitnych"**, którego ostatnia secesya demokracyi narodowej wysuwała na czoło i którego podpis, o ile nam wiadomo, figurował na owej „deklaracyi pięćdziesięciu". Dodać należy, że zdefraudowany grosz był właśnie groszem na sprawę, za której najenergiczniejszego obrońcę ten pan się podawał."

W spisie tym brakuje już chyba tylko napomknienia na handel „żywym towarem".

Nowe ministerstwo we Francyi.

(Od naszego korespondenta).

Paryż, 14 stycznia.

Nareszcie po dwudniowych poszukiwaniach i pertraktacyach p. prezydent Fallières obdarzył kraj nowem ministeryum. Krótkotrwałość, iście motyli żywot

---

ANATOL FRANCE.

Figle Buffalmacca.

4

(Z francuskiego przełożył J. S.).

II.

Wniebowzięcie Tafiego.

(Dokończenie).

Niebawem wrócili obaj do domu Tafiego, gdzie oczekiwał już Buffalmacco. Umocowawszy blok do belki, przedzielającej sufit nad obydwoma pokojami, zarzucili nań sznur w ten sposób, iż jeden koniec znajdował się w ich sypialni, drugi zaś w sypialni mistrza. Następnie uwiązali sznury do każdej z nóg łoża Tafiego i połączyli je ze sznurem, przerzuconym przez blok. Całą tę maszyneryę starannie osłonili kotarą.

Urządziwszy to wszystko, wrócili do kościoła, gdzie zastali Tafiego tak pochłoniętego pracą, iż, jak przedtem zniknięcia, tak teraz powrotu ich wcale nie zauważył. Zmrok już zapadał, gdy wracali do domu. Mistrz był w znakomitem usposobieniu; przez całą drogę mówił o wzniosłem powołaniu malarza, a wawrzynach, które wciąż pracami swemi wplata do wieńca sławy, o chwale wiecznej, która go czeka w niebie za zbożne, miłe Bogu obrazy, o pieniądzach, które płyną obficie do jego kiesy za każde wykonane zamówienie. Uczniowie słuchali, lecz nie słyszeli, myśleli bowiem jedynie o swym figlu.

Po skromnej wieczerzy legł mistrz do łoża i, zgasiwszy świecę, zaczął szeptem odmawiać modlitwy. Jak zwykle, zakończył głośno słowami:

— Któraś dla zasług w niebo wzięta, Madonno, podaj mi pełną łask dłoń Twą i wznieś mię żywcem do raju, gdzie królujesz w chwale i majestacie!

Tej właśnie chwili czekali trzej figlarze: zaczęli ciągnąć zwolna za koniec sznura, przerzuconego przez blok, i łoże poczyna wznosić się do góry. Mistrz czuje, że się wznosi, a nie widząc przyczyny zjawiska, sądzi, iż to Madonna czyni zadość jego prośbie i wciąga go do nieba... Przerażony, oblany zimnym potem woła:

— Pani, zaczekaj, zaczekaj! Wcale nie prosiłem, abyś mnie już dziś brała... Muszę wykończyć mozaikę w San-Giovanni... Czekaj!

A łoże wciąż się wznosi...

— Nie ciągnij, najlepsza, najłaskawsza Pani!.. Przestań, błagam cię... Przestań, mówię!...

Żadnego skutku... Tafi powoli ale nieustannie jedzie na swem łożu do nieba. I trwoga i wściekłość opanowały go, krzyczy:

— Cóż to?... Czy nie słyszysz, czy nie rozumiesz?! Mówię wyraźnie: nie chcę!!... Przestań już wreszcie!... Obejdę się bez łaski!...

I gniew nic nie pomaga... Tafi dotyka już sufitu... jeszcze chwila, a wysadzi sufit, dach, a potem uleci w niebo. Prośby i gniewy zanoszone przed Matkę nie skutkują. Zwraca się więc do Syna z prośbą, by się w to wdał.

— Jezu! Jeżeli pozwolisz świętej Swej Matce przez chwilę jeszcze działać, zniszczy ona dach domu mego, który kosztował mię pokaźną sumkę. Niewątpliwie wyłamie sufit i strop, a przez dziurę w dachu wciągnie mnie wprost do nieba... Nie chcę!! Jezu, powstrzymaj Matkę, powstrzymaj!... Oho! Słyszę już skrzypienie dachówek... już po mnie!...

Głos uwiązł w gardle śmiertelnie przerażonego mistrza... Wtedy Buffalmacco dał znak towarzyszom i wszyscy trzej puścili nagle koniec sznura. Łoże spadło z ogłuszającym hałasem; nogi połamały się, deski się rozleciały, a oberwana kotara i zgruchotane poręcze przykryły biednego Tafiego, który, będąc przekonanym, iż znajduje się na samem dnie piekła, wył nieludzkim głosem, szamotał się i coraz bardziej się spowijał w kotarę.

Buffalmacco, Apoloniusz i Bruno przybiegli, udając, że hałas ich obudził, i że są zdumieni i przerażeni wypadkiem. Tafi stękał i błagał o pomoc:

— Oj, nie mogę już!... Wyciągnijcie mię umieram...

Wkońcu wyciągnęli go nawpół żywego i posadzili na podłodze obok ściany.

— Moi kochani, — mówił słabym głosem, — gdyby nie pomoc pana naszego Jezusa Chrystusa, który ujął się za mną, nie pozwolił swej Matce ciągnąć mię do nieba i zrzucił mię z powrotem na ziemię, nie bylibyście mnie oglądali. Byłem już w pierwszem kole niebieskiem, zwanem kryształowem, czyli motorycznem. Wyobraźcie sobie, Madonna uparła się wziąć mię żywcem do nieba wbrew mej woli... Nie skończyłbym mozaiki w San-Giovanni... Spadając, wybiłem sobie trzy zęby, stłukłem prawy bok i nadwyrężyłem prawą rękę... Nie wiem, czy będę w stanie utrzymać w niej pendzel...

— Mistrzu, — rzekł Apoloniusz, — zapewne doznałeś też obrażeń wewnętrznych, co jest wielce niebezpiecznem. W Konstantynopolu podczas rozruchów ulicznych przekonałem się, że rany wewnętrzne stokroć bardziej zgubnemi są od zewnętrznych. Uspokój się jednak, znam tajemnicze zaklęcia, będę ci więc pomocnym.

— Ani mi się waż, — odparł starzec, — zaklinanie ran — to wielki grzech, a w dodatku nic nie pomaga; rozetrzyj mi lepiej stłuczone miejsca.

Trzej figlarze przyskoczyli i jęli tak sumiennie nacierać boki i lędźwia mistrza, że zdarli w wielu miejscach skórę; poczem ułożyli mistrza i wyruszyli na włóczęgę nocną.

Oczywiście cała Florencya wiedziała nazajutrz o wypadku Tafiego, i nie było męża, niewiasty, ni dziecka, któreby przy spotkaniu mistrza nie parsknęło mu w oczy.

poprzednich gabinetów, porównanych przez jednego z dziennikarzy paryskich p. de Villaine do tych dwunastu apostołów, wychodzących przez prawe drzwiczki zegara z wieży berneńskiej, by natychmiast zniknąć przez lewe, mogło to stworzyć obawy o możliwość zażegnania kryzysu. W ciągu jednego roku minęło już i „ministeryum porządku“ Brianda i „ministeryum spokoju“ Monisa, wreszcie „ministeryum, które chce rządzić“ Caillaux — przynajmy, że tego starczy, by zatrwożyć spokojnego obywatela. Lecz republika się dziś uspokoiła — czego, jak czego, ale ministrów „narodowych“ jej nie zabraknie. Z innym kłopotem musiano się jednak uporać: oto prezesów było do wyborów, jak grzybów po deszczu, lecz znacznie trudniej było dobrać im współpracowników. To też ministeryum dzisiejsze jest ministeryum ofiary i poświęcenia, „wielkim gabinetem narodowym“, „ministère de têtes“, bo istotnie składa się czy to z eksprezesów, czy to z kandydatów na głowy rządu, jak pp. Poincaré, Bourgeois, Delcassé, Briand i Millerand. Na czele stoi senator R. Poincaré, mąż lat pięćdziesięciu, umiarkowany radykał, trzykrotnie minister oświaty, czy to finansów, świetny mówca, „nieśmiertelny“ członek Akademii, ma widocznie być gwarancyą dłuższego życia nowego rządu. Poincaré, prezes ministrów, wbrew zwyczajom parlamentarnym francuskim piastuje tekę spraw zagranicznych, co nieco uspakaja zwolenników pokoju, usuwając zagrażającą marę p. Delcassé, który pozostaje ministrem marynarki (na którą nikogo nie mógł skusić p. Caillaux); wytrawny, doświadczony i cieszący się uznaniem nawet swych przeciwników Leon Bourgeois, niegdyś prezes, a od pewnego czasu wiecznie powoływany i wiecznie usuwający się od władzy, uratuje nową „kombinacyę“ i weźmie pod swą opiekę „pracę“; ministeryum wojny objął Millerand, dwukrotnie minister i eks socyalista z czasów Drejfusady.

Lecz „evenement“ dnia jest to niechybnie powrót do władzy p. Brianda, który trzy razy był ministrem, z tego dwa razy prezesem, zaś dwa razy zdrajcą: zdradził bowiem w swym czasie partyę socyalistyczną, na której lewem skrzydle figurował jako zapamiętały antymilitarysta, zaś znacznie bliższą jest jego zdrada większości t. zw. radykalno socyalistycznej na rzecz konszachtów z prawicą. Obecnie podobno „potrzeby czasu“ skłaniają go niedwuznacznie jeszcze bardziej ku reakcyi nacyonalistycznej. Nie mogąc wziąć w swe ręce spraw wewnętrznych, „zbawca ojczyzny przed czerwonem niebezpieczeństwem“ zadowolnił się „sprawiedliwością“. Ba, przecież to takie wdzięczne pole dla działania! Hervé, dawny klient i towarzysz pana ministra, jeszcze nie opuścił więzienia „Santé“, a prawa przeciw „anarchistom“ jeszcze są nieprzedawnione, czego dowodem proces tow. murarzy Vian, Dumont, Baritaud, który się odbywał 11 b. m., a wyrok ma być ogłoszony 19 b. m.; proces, który wywołał wiece i demonstracye uliczne klasy robotniczej i wspaniałe, druzgocące przemówienia na sądzie świadków-trybunów, jak Jaurès, Seb. Faure i inni.

Uszczęśliwiono więc Francyę nowem „ministeryum narodowem“; ma ono przed sobą dwa wielkie zadania: zabezpieczenia pokoju i przeprowadzenia reformy wyborczej. Liczy ono w swem łonie wielu proporcyonalistów, jest proporcyonalistyczne w osobie swego szefa, można więc mieć nadzieję, że sprawy tej nie zaprzepaści.

Czy uda się mu jednak ustalić sprawę pokoju, czy też, śladami bankiera Caillaux, utożsamiając „interes narodowy“ z najzwyczajniejszym geszeftem panów Dorizon, Fondère i innych finansistów z „Société Générale“, „Credit Lyonnais“ lub redakcyi „Temps“, wejdzie i ono w rozbrat z zadaniami i potrzebami wielkiej demokracyi, jaką jest Francya — przewidzieć trudno.

W każdym razie nie należy podzielać złudnych nadziei radykalnej prasy francuskiej.

Orłosław.

Sprawy sejmowe.

Lwów, 19 stycznia.

Obrady nad reformą wyborczą.

Wczoraj zebrali się prezesi klubów polskich posłowie: Abrahamowicz, Leo, Czartoryski i Stapiński, oraz prezesi klubów ruskich Lewicki i Korol w towarzystwie posłów Makucha i Petruszewicza, oraz referenta reformy wyborczej posła Starzyńskiego, w celu odbycia wspólnych narad w sprawie tej reformy. W obradach wzięli udział również pp. namiestnik Bobrzyński i marszałek krajowy hr. Badeni. Posiedzenie trwało do godz. 2½ po południu. Po ukończeniu posiedzenia wydał przewodniczący poseł Biliński następujący komunikat:

Na konferencyi rozpoczęto dyskusyę merytoryczną nad reformą wyborczą. W szczególności poddano dyskusyi żądania ruskie i określono granice stanowisk obu stron co do procentu ruskich posłów w ten sposób, że wobec cyfry ruskiej 33% postawiono ze strony polskiej cyfrę 25%.

Dalszy ciąg konferencyi w sobotę po południu.

Obrady nad budżetem.

Komisya budżetowa załatwiła wczoraj część budżetu „drogi“ i część rubryki „oświata i sztuka“, mianowicie: wydatki na prywatne zakłady naukowe i wychowawcze, na stowarzyszenia ku krzewieniu nauk i oświaty, oraz na wydawnictwa.

Nadto uchwalono zgodnie z wnioskiem wydziału krajowego przyznać na hospicyum polskie papieskie w Rzymie subwencyę w sumie **100.000** koron, płatną w r. 1913.

Polepszenie bytu nauczycieli.

W komisyi szkolnej przeprowadzono dyskusyę informacyjną w sprawie polepszenia bytu nauczycieli ludowych.

Powiększenie funduszu pożyczkowego przemysłowego.

Komisya przemysłowa załatwiła przedłożenie wydziału krajowego o powiększeniu krajowego funduszu pożyczkowego przemysłowego. Zgodnie z wnioskiem wydziału krajowego uchwalono podwyższyć go z 3 do 10 milionów koron; z tego 4 miliony koron wydział już wypożyczył z banku krajowego.

Sprzedaż soli.

W komisyi solnej załatwiono przedłożenie wydziału krajowego o zarządzie sprzedaży soli.

Centralna mleczarnia w Cieszynie.

Jest ona częścią składową, źrenicą w oku i najokazalszą perłą w skarbcu arcyksiążęcej Komory w Cieszynie.

Geneza jej, to jest dzieje jej powstania, są ściśle związane z polityką germanizacyi i expropriacyi, czyli wywłaszczenia, stosowanego przez Komorę cieszyńską wobec nieszczęśliwej ludności pol kiej na Śląsku. Mianowicie arcyksiążęca kameralna Dyrekcya, która jest w posiadaniu rozległych borów i lasów, obejmujących blisko 53.000 hektarów, potrzebuje w swej gospodarce lasowej dużo sił roboczych, ludzi i koni, do ścinania i zwożenia drzewa. Do pracy tej używano dawniej wyłącznie sił miejscowych, wyzyskując oczywiście nieltościwie ubogich mieszkańców gór. Za pracę całodzienną wśród trzaskających mrozów i zasp śnieżnych, pracę ciężką i połączoną z największemi niebezpieczeństwami, płacono dawniej drwalom ledwie 50 do 60 centów dziennie, a za parokonną furmankę najwyżej 2 zlr. dziennie! Cóż dziwnego, że górale uciekali od takiego szczęścia do hut, kopalń lub fabryk, albo nawet masami emigrowali do Ameryki. Wówczas zaczęto na miejsce śląskich górali sprowadzać do robót w lesie Słowaków, aby zaś ukarać opornych „gazdów“, gospodarzy posiadających konie, zaczęła kameralna dyrekcya trzymać co raz więcej własnych koni do zwożenia drzewa. Wówczas górale, dla których trzymanie koni stało się teraz zbytecznem, posprzedawali konie a za to pozaprowadzali w swych gospodarstwach krowy, które to krowy miały im pomagać w pracy na jałowej i kamienistej roli a nadto miały one im dostarczać mleka, nietylko dla potrzeb własnych, lecz także na handel. Zaczęły więc powstawać jedna za drugą chłopskie spółki mleczarskie, trudniące się wyrobem sera i masła a handel tymi płodami zapobiegliwości i samoobrony ludu śląskiego rokował najpiękniejsze nadzieje na przyszłość. Nagle, około roku 1895, wszystko to ustało, spółki mleczarskie szybko upadły i znikły wkrótce z widowni życia gospodarczego ludu wiejskiego na Śląsku. W tym samym bowiem czasie powstała w Cieszynie, zasobna w kapitały i zbrojna w najnowsze urządzenia techniczne, arcyksiążęca centralna mleczarnia. Olbrzym kapitalistyczny schrupał i połknął drobnorolnego liliputa. Jakkolwiek nie chcemy przeczyć, że także względy natury finansowej i gospodarczej, silniejsze ponad wszelkie czułostki, mogły podyktować myśl powołania do życia tego przedsiębiorstwa, to jednakowoż nie ulega wątpliwości, że główną rolę w tym względzie odegrała wielkopańska buta i krzyżacka chęć zgniecenia i ukarania polskich chłopów za ich brak uległości wobec wszechniemieckich zachcianek, jakimi się odznaczał ówczesny, wszechwładny kameralny dyrektor p. Walcher von Ueskyb.

Inaczej, bardziej romantycznie, opowiada o powstaniu „Centralnej mleczarni w Cieszynie“, omawiane przez nas sprawozdanie kameralnej dyrekcyi za rok 1910. Oto przy sposobności cesarskich manewrów na Śląsku w roku 1890 zaczął zarząd arcyks. ekonomii w Kostkowicach wyrabiać masło do herbaty. Do oddzielania śmietanki od mleka używano pojedynczej ręcznej centryfugi, przerabiającej tylko 50 litrów na godzinę. Ponieważ na stole dworskim w czasie manewrów masło to uznano jako wyborne, więc wyrabiano je także i nadal. Później sprowadzono dwie większe centryfugi ręczne a w roku 1896 do wyrobu masła zużywano już nietylko wszystko mleko z dworu w Kostkowicach, lecz także większą część mleka z dworów w Dębowcu i w Międzyświeciu. Masło kostkowickie wysyłano najpierw do Budapesztu, gdzie pozyskało sławę i najlepsze ceny. Wkrótce okazał się mały zakład w Kostkowicach niewystarczającym, zaczem w roku 1897 przebudowano starą przędzalnię lnu w Cieszynie na centralną mleczarnię. Centralne położenie Cieszyna okazało się w przyszłości nader pomyślnem dla tego zakładu. Ruch rozpoczęto w październiku 1897, przerabiając dziennie 4 000 litrów mleka, która to ilość wciąż wzrastała. Po upływie lat dwóch cieszyńskie masło herbaciane dostarczano nietylko do miast stołecznych, lecz także do wszystkich ważniejszych miejsc kąpielowych w Austryi i na Węgrzech. Dołączona do sprawozdania tabelka wskazuje nam, ile masła tego wysłano w roku 1910 do Wiednia (66.356 kg.) do różnych miast, miejsc kąpielowych i poszczególnych krajów austryackich i węgierskich. Między innemi warto zaznaczyć, że na Śląsku sprzedano g 30.000 klg., a do Galicyi wysłano 6096 klg. Nawet do Francyi, Grecyi, Turcyi, Rumunii wysłano po kilkadziesiąt kilogramów a do Egiptu 744 klg.! Z czasem wszystko mleko z dóbr Komory cieszyńskiej przerabiano w centralnej mleczarni na masło a wkrótce i tego było za mało, aby zadowolnić wszystkie zamówienia. W r. 1898 dostarczono do centralnej mleczarni 2.221 912 litrów mleka a w roku 1910 już 4,116.635 litrów mleka i 153.741 litrów śmietanki, używanej z 1,567.719 litrów mleka, co czyni razem 5,684.354 litrów mleka z dóbr arcyksiążęcych a nadto dokupiono cudzego mleka 398 516 litrów, czyli przerobiono ogółem 6 082.870 litrów mleka. Z początku wyrabiano tylko mleko i ser. W miarę potrzeby zaczęto później wyrabiać także kasseinę, twarog, mleko sterylizowane, Yoghurt, kefir a w końcu także mleko sproszkowane.

W roku 1910 wyprodukowano:

masła herbacianego	221.178	klgr.
maślanki	810	„
sera zwykłego 32 bochenków . .	1.026	„
sera deserowego 924 „ . .	5 201	„
Yoghurt	97 733	porc.
twarogu	106.8 8	„
kasseiny	879	„
mleka sproszkowanego	1.241	„

Według sprawozdania uzyskiwano za 100 litrów mleka przeciętnie 4·26 klg. masła; na 1 klg. sera zwykłego spotrzebowano zaś 10·60 litrów, zaś na 1 klg. sera deserowego 8·65 litrów mleka. W ten sposób wartość 1 litra mleka obliczano w r. 1898 na 12 h., zaś w 1910 roku na 17·55 halerza.

Na zakończenie jeszcze kilka cyfr, które nam unaoczniają olbrzymią potęgę i niezmierne bogactwo arcyksiążęcej Komory cieszyńskiej.

Do gospodarstwa rolnego, znajdującego się we własnym zarządzie, należą, (oprócz wymienionych w pierwszym artykule, jako należących do centrali) następujące budowle: 228 domów mieszkalnych, 118 stajni i obór, 66 szop na słomę i siano, 13 gorzelni spirytusu, 1 mleczarnia, 3 magazyny, 48 szop na wozy, narzędzia i t. d., 24 lodownie, 111 stodół na zboże, 6 kuźni, 2 pracownie dla stelmachów, 7 spichlerzy na zboże w ziarnie, 2 piły i 1 młyn.

Stan bydła z końcem roku 1910 wynosił: 363 konie, 424 wołów roboczych, 66 byków, 2106 krów dojnych, 1301 jałówek i byczków, 20 wołów opasowych, 268 świń.

W stosunku do obszaru roli ornej wypadał zaprząg na 18·82 hektara, zaś na jedną sztukę dużego bydła wypadało 1·83 ha, tak że na 1000 ha przypadało 548 sztuk bydła.

Wydajność i wartość produktów bydlęcych w 1910 roku objaśnia częściowo tylko uwaga, że ogółem wydojono 5,140 066 litrów mleka. (Cyfra ta nie zgadza się z podaną wyżej ilością mleka dostarczanego do centralnej mleczarni z własnych ekonomii i jest od niej o przeszło 540.000 litrów niższą!!). Jedna krowa dawała w roku 2441, w jednym dniu 6·69 litrów mleka, które w centralnej mleczarni oceniono na 17·55 halerzy za litr. Daloby to ogólną wartość mleka w cenie 200 082 kor. 18 halerza, co stanowczo znowu nie byłoby się zgodne z prawdą, albowiem w takim razie lepiej byłoby sprzedawać mleko nieprzerobione, które obecnie kosztuje w Cieszynie i na całym Śląsku 20 i 26 hal. za litr. Jeżeli zaś taka niska ocena mleka przerobionego w centralnej mleczarni odpowiada rzeczywistym stosunkom, w takim razie prawdą jest, co na początku dzisiejszego artykułu zaznaczyłem, mianowicie, że

centralna mleczarnia w Cieszynie nie jest przedsiębiorstwem ekonomiczno-dochodowem, lecz jest ślązakowsko hakatystyczną kartaczownicą, mającą wybijać wyłomy w gospodarczych podstawach bytu ludu polskiego na Śląsku.

Tadeusz Reger.

Przegląd polityczny.

Upadek Aehrenthala przepowiadają na najbliższe dni pisma węgierskie między innymi także organ hr. Stefana Tiszy „As Ujszag“. Powód jego upadku przypisują temu, że następca tronu przypisuje Aehrenthalowi upadek szefa sztabu generalnego Conrada i jako „kompensaty“ żąda jego upadku. Aehrenthal, który od kilku dni bawił na urlopie na Semeringu, wrócił nagle do Wiednia, aby na miejscu paraliżować akcyę przeciw niemu prowadzoną. Tymczasem stronnictwo chrześcijańsko-socyalne rozwija przeciw niemu silną agitacyę; po bar. Fuchsie wystąpili przeciw niemu na zgromadzeniach posłowie ks. Bauchinger, Kunschak i Jerzabek, strasząc przygotowaniami wojskowemi Włoch, które na granicy austryackiej miały rzekomo zgromadzić 300.000 wojska.

Ciekawa rzecz, że nad upadkiem Aehrenthala najbardziej boleje prasa angielska, która twierdzi, że Aehrenthal był jedynym w Europie ministrem, który przeciwdziałał wojnie, a jego ustąpienie będzie sygnałem do wybuchu wojny na wiosnę.

Przed wyborami ścisłymi w Niemczech. Organ kanclerski „Nordd. Allg. Ztg“ donosi, że usiłowania kanclerza, aby skłonić mieszczańskie stronnictwa liberalne do głosowania przeciw socyalistom przy wyborach ścisłych, rozbiły się. Pismo występuje przeciw temu stanowisku partyi liberalnej, które dąży do rozbicia bloku czarnoniebieskiego i wyraża nadzieję, że mimo rozbicia dotychczasowych usiłowań, wyborcy „wierni królowi i usposobieni „narodowo“ nie będą głosowali na socyalistów. W drugim artykule wskazuje na praktyczne zadania nowego parlamentu i podnosi, że obowiązkiem wszystkich narodowo usposobionych wyborców jest walczyć przeciw socyalistom. W trzecim artykule występuje przeciw wydaniu hasła, żeby nikt z liberalnych nie głosował na kandydata bloku i pyta, czy partya liberalna wyobraża sobie, że w razie zwycięstwa stronnictw lewicy powstałaby większość zdolna do pracy pod przewodem socyalistów? Naród niemiecki potrzebuje przedewszystkiem silnej armii i już dlatego nie może liczyć na większość z pomocą socyalnej demokracyi.

Stronnictwo centrum ogłasza, że wobec prób rządu zjednoczenia stronnictw mieszczańskich, stronnictwo liberalne zastrzegło sobie, iż w każdym poszczególnym wypadku postanowi, czy iść z socyalistami czy z centrum. W takich warunkach zarząd poleca członkom stronnictwa centrum, aby wobec liberalnych kandydatów wstrzymali się od głosowania.

Stronnictwo postępowe ogłasza wezwanie do wyborców, że głównym celem wyborów ścisłych jest zniszczenie bloku czarno-niebieskiego i dlatego na stronnictwa bloku nie powinien paść ani jeden głos. Reakcyjna większość nie śmie wrócić do parlamentu.

Stronnictwo narodowo-liberalne nie wydało jednolitego hasła wyborczego, ale pewnem jest, że będzie popierało konserwatystów przeciw socyalistom.

KRONIKA.

Kraków, 19 stycznia.

Spór o blask i o bezprzymiotnikowość. Biadała „Nowa Reforma“ niedawno, że rządzące stronnictwo konserwatywne nie może „znaleźć ani jednego słowa dla określenia swego stosunku do jednostek demokratycznych, którym przecież także zawdzięcza tak usilne poparcie, że aż mandaty tak demokratyczne, jak np. gorlicko-jasielski znajdują się obecnie w ręku przywódców konserwatywnych“...

A potem dodała melancholijnie pytanie retoryczne: „Czyżby stosunek partyi rządzącej do tych demokratów był tylko pokątnym, dyskretnym i jako taki nie nadawał się do publicznego określenia?“

Aż wreszcie doczekała się „Nowa Reforma“, iż z ust konserwatywnych — wprawdzie frondujących wobec polityki namiestnikowskiej — padła jakaś próbka owego upragnionego określenia. Mianowicie poseł Stadnicki wyraził się, iż „demokracya, należąca do bloku, nie dodała mu blasku“, co „Nowa Reforma“ dość zabawnie zastąpiła zwrotem: „Demokraci nie przyczynili się do zwartości obozu narodowego“ (vide nr. 24 „Czasu“ i „Reformy“).

Że nie o zwartości, lecz o wartości mówił p. Stadnicki, świadczy, iż nazajutrz p. Bandrowski ubolewał nad nieprzyzwoitością p. S., przyczem jednak znów złagodził (wedle „N. Reformy“) inkryminowane określenie, mówiąc, że „pozwolił sobie poseł Stadnicki postawić swoje twierdzenie, że uczestnictwo stronnictwa demokratycznego w rzekomym bloku nie dodaje nam blasku“...

Ale porzućmy ten nieco przyćmiony w druku spór o „blask“...

P. Bandrowski miał jeszcze inny ból, z którym się zwierzył przed kołem sejmowem. Mianowicie, że jego grupkę zwą złe języki, w tej liczbie i Stadnicki „demokracyą bezprzymiotnikową“.

Jeżeliby ktoś chciał sprecyzować „bez czego“ jest ta demokracya, której przewodzi p. Bandrowski, to doprawdy musiałby wymienić tyle niemiłych przymiotników, że p. Bandrowski powinien cieszyć się, wielekroć usłyszy bądź co bądź neutralną nazwę: „bezprzymiotnikowa“.

Tymczasem p. Bandrowski obraził się, jak ów chłopek, który wszystko mógł znieść, ale nie wytrzymał gdy go nazwano... sufraganem.

Nowiny krakowskie.

Mróz dziś rano doszedł do 20° C. Radośnie witany na początku, gdy skuwał krakowskie błoto i chlapaninę, dziś mróz zaczyna przeistaczać się — jak powiadają filozofowie — w swoje własne przeciwieństwo. Dokucza bowiem już niejednemu — i konduktorom tramwajowym, którzy przy zmianie wozów muszą wyczekiwać na mrozie, nie mając schroniska; i biedakom, wszelakim kolporterom i kursorom, których rodzaj zarobkowania pędzi na ulicę; i tym, którym nadzwyczajne wydatki na opał psują cały skrupulatnie ułożony bilans miesięczny i wielu innym.

Nawet może — sportowcom, którzy rozpoczynają kurs narciarski koło Salwatora i którym 20 stopniowy mróz odstraszy niejednego zwolennika. Nb. sporty zimowe rozwijają się u nas z wielką szybkością. Zaraz po obiedzie całe gromady dzieci i starszych spieszą to pod Kopiec ćwiczyć się na nartach, to na Wolę Justowską z saneczkami, to znowu do „Sokoła“ lub Parku krakowskiego na ślizgawkę. Gdybyśmy mieli Zakopane bliżej lub przynajmniej bilety tańsze (co nam ciągle obiecują), zabawy karnawałowe w Krakowie doznałyby zupełnego fiaska; w Wiedniu bowiem wszystko się wyniosło już lub przynajmniej wynosi na niedzielę i sobotę do Semmeringu i w okolice na sporty zimowe. Miasto pustoszeje, cały szereg zabaw — jak np. słynna zabawa „Künstlerhauzu“ — został w Wiedniu skasowany.

Lecz fatalny mróz dokucza nawet sportowcom.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza urządził w grudniu roku ubiegłego wykładów na sali głównej 25 z frekwencyą 1038 osób, wykładów dzielnicowych 51, w tem 3 wiejskie. W czytelni było 1521 czytelników, w bibliotece 3147, tomów wydano 3494. Powstały nowe oddziały w Chrzanowie i w Sporyszu pow. Żywiec.

Dnia 2 lutego odbędzie się w lokalu Uniwersytetu Ludowego (ul. Szewska l. 16) walne zgromadzenie Towarzystwa U. L. z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu z poprzedniego walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie biura Uniwersytetu Ludowego o całości pracy oddziałów. 3) Sprawozdania dopełniające delegatów. 4) Program pracy najbliższej: a) praca pedagogiczna i jej organizacye: kursy, wykłady stowarzyszeniowe i wiejskie, kształcenie pracowników biblioteki i czytelni; b) sprawy administracyjne: prowadzenie statystyki, książek i korespondencyi. 5) Zmiana statutu. 6) Wybory 4 członków zarządu głównego, rady nadzorczej i sądu rozjemczego. 7) Wnioski delegatów.

Utworzenie referatu hipotecznego przy Filii Banku krajowego w Krakowie. Dyrekcya Banku krajowego we Lwowie, czyniąc zadość podnoszonemu ze strony sfer obywatelskich miasta Krakowa żądaniu, zaprowadziła z dniem 1 stycznia 1912 przy Filii Banku krajowego w Krakowie osobny stały referat dla pożyczek hipotecznych miejskich, tudzież dla pożyczek gotówkowych budowlanych za hipotecznem ubezpieczeniem na realności, położone w obrębie miast Krakowa i Podgórza.

Zadaniem delegowanego do tej czynności urzędnika jest: przyjmowanie podań o pożyczki w obu wymienionych wyżej działach, badanie, czy podania zaopatrzone są w potrzebne dokumenty i zarządzenie uzupełnienia ich w krótkiej drodze; zarządzanie oszacowania realności, przypilnowanie, by oszacowania te szybko, dokładnie i odpowiednio do miejscowych stosunków przeprowadzono, badanie kosztorysów, wreszcie opracowanie referatu pożyczkowego i przedłożenie wniosku do uchwały dyrekcyi Banku; po wydaniu zaś promesy przez dyrekcyę Banku informowanie klientów i ułatwianie im dopełnienia warunków promesy.

Utworzenie powyższego referatu przy Filii Banku krajowego w Krakowie ma na celu zbliżenie klienteli z miast Krakowa i Podgórza do Banku, ułatwienie jej korzystania z kredytu hipotecznego i budowlanego w Banku krajowym, daje bowiem interesowanym możność zasięgania wszelkich informacyj w sprawach wspomnianych kredytów bezpośrednio u referenta hipotecznego Filii, przez co przyspieszy się i skróci tok spraw i zapobiegnie dotychczasowej niejednokrotnie przewlekłej i opóźniającej udzielenie względnie realizacyę pożyczki wymianie pism między zakładem centralnym a stronami, spowodowanej niedostatecznem instruowaniem podań, bądź niewłaściwem zrozumieniem i niedokładnem wypełnianiem warunków promesy.

Secesya w „Promieniu“. Walne zgromadzenie „Promienia“, odbyte w środę 17 b. m., oświadczyło się znaczną większością głosów przeciw urządzeniu żałoby z powodu Chełmszczyzny. Wobec tego przegłosowana mniejszość w liczbie paru zaledwie członków wystąpiła z „Promienia“. Znowu jeden „rozłam“! Mania rozłamowa doszła w tym wypadku już do absurdu, bo tu niema ani cienia różnic programowych, lecz tylko kwestya zgoła nie zasadnicza posłużyła za pretekst do nieposzanowania uchwał większości.

Kurs jazdy na nartach w Krakowie. Sekcya narciarska Akademickiego Związku sportowego urządza kurs jazdy na nartach pod kierownictwem p. Majewskiego Wacława z następującym programem: Pierwszego dnia objaśnienia wstępne, postawa zasadnicza, chód, zwroty, jazda na małej pochyłości, wchodzenie pod górę, krok poprzeczny, krok skośny, jazda wprost i jazda zakosami; drugiego dnia jazda w postawie opornej, skręt, łuk, zakręt; trzeciego dnia jazda w postawie kuczno-opornej, jazda poprzeczna, slalom, zasady telemarku i chrystyanii. Kurs rozpocznie się w sobotę 20 b. m. Punkt zborny o godz. 9 pod uniwersytetem.

Ćwiczenia w pierwszym dniu odbędą się koło kościółka Salwatora; drugiego dnia ćwiczenia odbędą się w okolicy Krzeszowic i doliny Czernej, punkt zborny na dworcu kolejowym o godz. 9 rano; trzeciego dnia ćwiczenia odbędą się na Skałach Panieńskich, punkt zborny pod uniwersytetem o godz. 2. Wyjazd sankami.

Na zakończenie kursu odbędzie się dnia 28 b. m. w niedzielę wycieczka dla uczestników tegoż kursu do Zakopanego, gdzie na Kalatówkach i w Suchym Żlebie zostaną powtórzone i uzupełnione objęte programem ćwiczenia. Wszelkich bliższych informacyj udziela się i zapisy na kurs przyjmuje w lokalu A. Z. S. Coll. novum w godzinach dyżurowych od 7—8 wieczorem.

Koncert Kreislera. Najbliższym wielkim koncertem jest występ Fryderyka Kreislera, wyznaczony na wtorek 23 b. m. W programie koncert Mendelssohna, Tartiniego „Trille du diable“ i nowa serya fragmentów ze starych mistrzów, opracowanych przez koncertanta, które teraz obiegają cały świat. Podobnie, jak w roku zeszłym Kraków, podbił Kreisler w grudniu z. r. Warszawę, gdzie także przez lat kilka nie występował. Gdy w dwa tygodnie potem dał się tam słyszeć Ysaye, pisał prof. Poliński w „Kuryerze warszawskim“, że „wrażenie było w tym roku mniejsze, może dlatego, że wszystkim jeszcze pozostała w pamięci idealna gra Kreislera“.

Wieczór Yvette Guilbert. Jutro zaczyna się w kasie Starego Teatru sprzedaż biletów na wieczór Yvette Guilbert (8 lutego). Abonenci koncertowi będą mieli zachowane swoje stałe miejsca do 25 b. m. włącznie. Ceny miejsc na sali będą nieznacznie podwyższone, na galeryi pozostają bez zmiany. Miejsca na galeryi nad estradą nie będą sprzedawane.

„Quo Vadis“. Feliks Nowowiejski, dyrektor krak. Towarzystwa muzycznego, został zaangażowany przez Filharmonię w Nowym Jorku do dyrygowania swem oratoryum na koncercie 17 marca b. r. Pierwsza próba odbędzie się 5 marca b. r. Dyr. Nowowiejski wyjeżdża do Ameryki bezzwłocznie po IV. koncercie Towarzystwa muzycznego.

Odczyty. W sali Akademii sztuk przy placu Matejki odbędą się dwa odczyty Adama Dobrodzickiego „O problemie ostatniego pokolenia w sztuce“. W sobotę 20 stycznia o godz. 7½ przedstawionem będzie pojęcie dzieła charakteryzujące ostatnie usiłowania odradzającej się kultury artystycznej, z przeprowadzeniem analogii z twórczością toskańską; (dekoracya jako synonim tragedyi) określenie rozbieżności tego zadania z pościgiem za stylem, prymitywności i kubizmem; ujęcie głównego rysu żywotności tego pokolenia.

W niedzielę 21 stycznia o godz. 5 zagadnienie tragedyi w ostatnim jej wyrazie od „Sędziów“ St. Wyspiańskiego do Bazylissy Teofanu T. Micińskiego jako analogia ostatnich usiłowań w plastyce; (pojęcie tragedyi jako synonimu dekoracyi) definitywne ujęcie podstawy twórczej potrzeby ostatniego pokolenia. — Wstęp 2 K i 1 K na dochód Towarzystwa Bratniej Pomocy Uczniów Akademii Sztuk.

Dwa ognie. W sklepie p. Mikołajewiczowej przy ul. Siennej 1 wczoraj wieczór zapalił się gaz przy rozgrzewaniu rury. Ogień ugaszono przed przybyciem straży. Drugi ogień wybuchł w sklepie Ginziga przy ul. Grodzkiej z tego samego powodu. I tu personal ogień ugasił.

Śmiertelne zaczadzenie. W domu przy ul. Radziwiłłowskiej 17 uległ wczoraj zaczadzeniu chłopak zajęty w firmie instalacyjnej Tokara, 17 letni Andrzej Hłoń. Zajęty on był osuszaniem wilgotnego klozetu, przyczem od piecyka węglowego zaczadził się i stracił przytomność. Dopiero po upływie 2 godzin spostrzeżono jego nieobecność; poszukiwano go i znaleziono go martwym.

Trzyletnia praca Towarzystwa Domu Robotniczego w Podgórzu wydała piękne rezultaty. Kilkuset zorganizowanych robotników skupia się w gustownie urządzonych ubikacyach Domu Robotniczego, uczęszcza na zgromadzenia, wykłady, przedstawienia i zabawy, korzysta z czytelni pism i biblioteki, liczącej do 2000 tomów. „Scena robotnicza“ i „Chór robotniczy“ umilają robotnikom wolne chwile i rozwijają w nich potrzebę szlachetnych rozrywek. Na dalszy rozwój, na rozszerzenie i pogłębienie tej kulturalnej pracy trzeba znacznych środków. Toteż zarząd Towarzystwa Domu Robotniczego w Podgórzu urządza w sobotę 20 b. m. doroczną zabawę na dochód funduszów Towarzystwa.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

W piątek o godz. 7 wieczorem wykład p. M. Markowskiej: „Legenda Napoleońska“.

W sobotę o godz. 7 wieczorem wykład dra Br. Rydzewskiego: „Geologia“ (ilustrowany obrazami świetlnymi).

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu młodocianych robotników (Podbrzezie 2) w piątek o godz. 8 wieczorem: dr A. Krieger: „O konstytucyi austryackiej“.

W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 69) w piątek o godz. 8 wieczorem: dr B. Drobner: „Z historyi ziemi“.

W Stowarzyszeniu handlowców w sobotę o godz. 3 po południu: dr Bańkowski: „O gruźlicy“.

W Stowarzyszeniu piekarzy (Filipa 2) w piątek o godz. 6 wieczorem: dr Lipcówna: „O budowie ciała ludzkiego“.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

W piątek: od godz. 6—7 W. Feldman: „Idee społeczne w literaturze polskiej XIX. w.“: 7—8 T. Filipowicz: „Socyologia“.

W sobotę: od godz. 5—6 prof. Tokarz: „Ustrój wewnętrzny Księstwa Warszawskiego“; 6—7 S. Szpotański: „Konwersatoryum“; 7—8 Wł. Studnicki: „Ziemie polskie“; 8—9 dr Z. Daszyńska-Golińska: „Rozwój i cechy ludności“.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Legion“.
Sobota: „Opiekuj się Amelią“, komedya w 3 aktach J. Feydeau.
Niedziela po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Noc listopadowa“.
Poniedziałek: „Intryga i miłość“ (popularne).

Nowiny lwowskie.

Masowe relegowanie studentów ruskich. Senat uniwersytetu na zasadzie wyroku w procesie przeciw 101 studentom ruskim w sprawie zajść na uniwersytecie, zawiadomił skazanych studentów o relegowaniu ich z uniwersytetu. Skazanych na 14 dni relegowano na dwa semestry, skazanych na miesiąc na cztery semestry, a skazanych na trzy miesiące relegowano na zawsze.

Z Rady miejskiej. Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła 500 K dla rodziny zabitego agenta policyi Kuranta. Uchwalono odbyć specyalne posiedzenie, na którem Rada zastanowi się w sprawie żądania specyalnej odnogi kanału do Lwowa. Uchwalono wyasygnować 200.000 K dla miejskiego zakładu zastawniczego, który zacznie fungować w maju b. r. i wybrano wydział miejskiej Kasy oszczędności.

Z kraju.

Za życie ludzkie 3 lata więzienia. W ubiegłym roku w kawiarni w Złoczowie oficer rezerwowy Jakubow bez powodu wszczął awanturę z cywilnymi gośćmi i szablą zabił jednego z nich, dra Ochsa. Za tę zbrodnię zasądził sąd wojskowy Jakubowa na 3 lata więzienia.

Pogoda w Zakopanem. (Doniesienie kraj. Związku turyst.). Dziś mróz 24 stopni przy wietrze południowym. Prognoza: pogoda.

Z zaboru rosyjskiego.

Czy znów kaczka z odnalezieniem klejnotów jasnogórskich? Z Lublina donoszą: Podczas dokonanej rewizyi u osób, należących do rodziny uwięzionego wczoraj Adlera, więcej klejnotów nie znaleziono. Dzisiaj Adler, po przesłuchaniu, został z więzienia wypuszczony na wolność. Adler twierdzi, że stał się ofiarą denuncyacyi ze strony konkurenta; przedstawił na część kosztowności rachunki od jubilerów, stwierdzających, że nabył je w drodze legalnej.

Zabrane po rewizyi u niego klejnoty, przedstawiające wartość rubli 2.000, po opieczętowaniu, wysłano do prokuratora sądu okręgowego w Piotrkowie.

Zamordowanie 8 osób przez bandytów. Nocy onegdajszej w lasach Borzęcińskich pod Ożarowem spełniono ohydną zbrodnię: wymordowano dwie rodziny Weinbergów i Jankielewiczów oraz ich sąsiada Erdenberga. Szczegóły tego mordu tak się przedstawiają: Wśród lasów Borzęcińskich (gm. Ożarów, st. kol. Kaliskiej) mieszkało w leśniczówce 2 t. zw. „pisarzy“ kupca drzewnego — Icek Weinberg z żoną, Amszel Jankielewicz z żoną i czworgiem dzieci, oraz w pobliskiem Ożarowie trzeci pisarz, Henoch Erdenberg z żoną. W mieszkaniach pisarzy przechowywało się zwykle po paręset rubli, pochodzących ze sprzedaży drzewa, rat dzierżawnych i t. p. Onegdaj przed wieczorem Erdenberg przyszedł do Borzęcina do W. i J. i, zabawiwszy nieco dłużej, postanowił zanocować. Nazajutrz wczesnym rankiem sąsiedzi zaalarmowani zostali przez gajowego miejscowego, mieszkającego w pobliżu obu rodzin pisarzy, że w przeddzień wieczorem na leśniczówkę wykonany został napad bandycki.

Mianowicie około godz. 7 wieczorem do mieszkania owego gajowego — według jego opowiadania — wtargnęło dwóch bandytów, którzy związali go i pod groźbą śmierci zakazali mu do rana nie wychodzić z domu i wogóle nie ruszać się z miejsca. Bojąc się zemsty bandytów, gajowy przetrwał tak do rana, a rano wszczął alarm.

Jak się okazało, w różnych miejscach lokalu, zajmowanego przez napadniętych, leżeli pomordowani w straszny sposób członkowie obu rodzin W. i J., oraz ów spóźniony gość i sąsiad Erd. Wszyscy zamordowani zostali — jak świadczą rany — tępemi narzędziami i nożami. Ogółem 8 trupów legło pod uderzeniami zbrodniarzy. Dziwnym trafem ocalała jedynie 3 letnia córeczka Jankielewiczów, która w śmiertelnej trwodze ukryła się pod łóżkiem.

Porozrzucane sprzęty i rozbite szuflady i zamki świadczą wymownie, iż bandyci dokonali zbrodni w celach rabunku. Ile zrabowali, na razie trudno nawet w przybliżeniu określić.

Ze świata.

Zaginiony poseł tow. Silberer. Ekspedycya ratunkowa, wysłana w celu wyszukania zaginionego posła Silberera, wróciła bez rezultatu.

Nocne posiedzenie Rady miejskiej. Z Gracu donoszą: W Radzie miejskiej rozpoczęli onegdaj o godz. 4 po południu socyaliści obstrukcyę przeciw budżetowi z powodu projektowanego podwyższenia dodatku do podatku domowo-czynszowego. Obstrukcya trwała całą noc, aż do wczoraj do południa, razem 21 godzin, które zapełnili socyaliści mowami. Dziś będzie posiedzenie kontynuowane.

Echa zamachu w szkole. Z Suczawy donoszą: Wczoraj przy ogromnym udziale publiczności odbył się pogrzeb studenta Greciula, który strzelał do prof. Mokrońskiego. Obawiano się demonstracyi gimnazjalistów i zarządzono też odpowiednie środki ostrożności. Prof. Mokroński przychodzi już do zdrowia i wnet opuści szpital. Inni profesorowie zapewniają, że Mokroński był wprawdzie cokolwiek ostry, jednak bardzo życzliwy dla uczniów. W żadnym razie nie pozostanie on już w tutejszem gimnazyum. Z listu, który sprawca zamachu pisał do Mokrońskiego i innych wskazówek, policya doszła do przekonania, że miał współwinnych.

Proces o szpiegostwo. Z Lipska donoszą: W procesie o szpiegostwo przeciw Rosyanom Winogradowowi i Czernowowi zapadł wczoraj wyrok. Pierwszy za usiłowaną zdradę tajemnic wojskowych został skazany na trzy lata twierdzy, drugi na 3 lata więzienia.

Zatonięcie okrętu. Na wybrzeżu szkockiem rozbił się okręt „Visterhall“. 53 ludzi z załogi utonęło.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“

TELEGRAMY

z dnia 19 stycznia.

Rozwiązanie parlamentu tureckiego.

Konstantynopol. Izba została rozwiązana.

Członkowie komitetu Jedności przyjęli uchwałę senatu co do rozwiązania Izby. Gabinet pozostanie niezmieniony. W mieście rozwiązanie Izby nie wywołało żadnego wrażenia.

Izba załatwiła w wielkim pośpiechu kilka mniejszych przedłożeń, między niemi ustawę o kontyngencie rekruta. Podczas posiedzenia przyszło do burzliwej kłótni między prezydentem a deputowanym greckim Bussiorem. Prezydent groził Bussiorowi wyrzuceniem; ten zaś odpowiedział: „Zobaczymy, kto kogo wyrzuci, pan mnie, czy ja pana?“

Zamknięcie wydziału medycznego w uniwersytecie paryskim.

Paryż. Z powodu ciągłych demonstracyj studentów medycyny w tutejszym uniwersytecie minister zarządził zamknięcie kursów medycyny 1-go i 2-go roku aż do końca półrocza.

Burzliwe zajścia w Izbie belgijskiej.

Bruksela. W Izbie deputowanych toczy się debata nad interpelacyą socyalistów w sprawie drożyzny środków żywności. W toku dyskusyi deputowany Dubus de Vernasse, atakując deputowanego socyalistycznego Vanderveldego, zarzucił socyalistycznym przywódcom, że wzbogacają się groszem robotników. Na pytanie Vandervelda, kogo ma na myśli, odmówił odpowiedzi. Vandervelde nazwał go tchórzem i chciał się na niego rzucić, czemu prezydent ministrów przeszkodził. Prawica zasłoniła Dubosa, socyaliści rzucali mu obrazy. Prezydent przerwał posiedzenie; po podjęciu go Izba uchwaliła na wniosek prezydenta 54 głosami przeciw 41 zawiesić cenzurę nad Vanderveldem.

Prawa dla kobiet.

Chrystyania. Oddział stortingu przyjął projekt ustawy przyznający kobietom możność osiągnięcia wszystkich urzędów jak mężczyznom, z wyjątkiem urzędów ministrów, duchownych, wojskowych, dyplomatycznych i konsularnych.

Strejk górników w Anglii.

Birmingham. Na konferencyi przedstawicieli kopalń z przedstawicielami górników oświadczył reprezentant górników, że wśród górników panuje chęć dojścia do zgody i spodziewają się, że w interesie dobra ogólnego przyjdzie do porozumienia.

Zbrojenia morskie Ameryki.

Waszyngton. Sekretarz marynarki oświadczył się za budową 22 okrętów rezerwowych dla kanału panamskiego.

Wojna włosko-turecka.

Walki w Tripolisie.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Derny: Onegdaj stoczono bitwę z 3000 Turków. Turcy cofnęli się, straciwszy 100 zabitych i rannych, Włosi mieli 3 zabitych.

Zajęcie okrętu francuskiego.

Paryż. (Ag. Havasa). Półurzędowe przedstawienie sprawy zajęcia okrętu „Carthage“ twierdzi, że było ono bezprawne.

Paryż. (Ag. Havasa). Z Rzymu donoszą, że tamtejszy poseł francuski oświadczył ministrowi spraw zagranicznych, że rząd francuski życzy sobie rychłego załatwienia sprawy „Carthage“ iako dowodu przyjaznego usposobienia. Lotnicy, którzy znajdowali się na tym okręcie, wystosowali do ministerstwa spraw zagranicznych telegraficzną prośbę o energiczną interwencyę u rządu włoskiego i natychmiastowe wydanie zabranych aeroplanów.

Z Tunisu donoszą, że wśród tamtejszych Francuzów zajście to wywołało bardzo przykre wrażenie.

Rzeczpospolita w Chinach.

Abdykacya dynastyi.

Londyn. Juanszikaj onegdaj odbył pieszo tę samą drogę, na której rzucono na niego bombę, udając się na konferencyę do pałacu w sprawie abdykacyi dynastyi.

Abdykacya jest już zupełnie postanowioną i dziś ukaże się odpowiedni edykt, podpisany przez cesarzową wdowę.

Szangaj. Telegramy z Pekinu donoszą, że rokowania pokojowe wkrótce się ukończą i że książęta Mandżów gotowi są przyjąć warunki republikanów.

Dalsze zamachy.

Londyn. „Daily Mail“ donosi z Pekinu, że położenie jest bardzo niebezpieczne i że spodziewają się tam dalszych zamachów.

Z DNIA.

Dlaczego i jak szukałem mieszkania?

Postanowiłem znaleźć sobie inne mieszkanie. W dotychczasowem bowiem nie mogłem wytrzymać. Nie miałem już odwagi w niem mieszkać, ani też z czystem, spokojnem sumieniem i czasami trochę zardzewiałym widelcem lub źle umytą łyżką spożywać tego, co mi pod usta podsunięto.

Przy każdem śniadaniu, każdym obiedzie i każdej kolacyi słyszałem od mojej karmicielki i odnajemczyni skromnego pokoiku:

— Wie pan? Znowu podrożało!...

Przy śniadaniu drożały: cukier, kawa, śmietanka; bułki zaś stawały się coraz mniejsze. Aż wkońcu znikły zupełnie, ustępując miejsca kromce chleba, która również z każdym rankiem malała...

Przy obiedzie drożało wszystko. Literalnie wszyściusieńko...

Z oczami spuszczonemi, z nieśmiałością, wstydem, a równocześnie z bezgraniczną bezczelnością połykałem łyżki zupy, oraz łamałem zęby na mięsie, nie marząc nawet o tem, by miało ono miękkość i kruchość zasad, czy programów demokracyi galicyjskiej... Czyniłem to wszystko świadomie, niestety, najzupełniej świadomie, przyznaję. Wiedziałem, że krzywdzę swoją biedną karmicielkę.

— Czem jest ta skromna kwota, którą jej daję? — myślałem.

W budżecie moim, fakt najprawdziwszy, nie przedstawiała się ona kwota skromnie; raczej przeciwnie. Jednakowoż musiałem uwierzyć swej gospodyni i jej argumentom. Że mi nigdy wręcz nie powiedziała o mojej, delikatnie mówiąc, nieludzkości, to przypisywałem jej dobremu sercu.

Nieraz, przy końcu obiadu, płakaliśmy oboje: ja, przejąwszy się skruchą, ona z powodów, wyżej wyłuszczonych. I te łzy nasze zastępowały mi często leguminę lub przemieniały się w czarną kawę poobiednią, w jakiś „deser“ — te łzy usuwały braki w daniach, wyrównywały i zwiększały ich ilość i jakość.

Każdego dnia też o moje uszy, jak groch o ścianę, odbijały się słowa:

— Komorne, zdaje się, podwyższą... Pan rozumie?

Udawałem, że nie rozumiem. Z tragiczną miną kandydata na samobójcę wpatrywałem się beznadziejnie desperacko w cokolwiek, byle się nie spotkać z bolesnem wejrzeniem mej gospodyni:

Nastały mrozy. Wieczorem wpadam do mieszkania. Zimno, dyabelnie zimno!

— Proszę pani kazać zapalić w piecu! — mówię.

— Nie mam zamiaru zamarznąć tutaj!

— Ależ się pali! Cóż to, pan nie widzi?...

W piecu błyszczał kawałek węgla, jak błyszczy na wystawie sklepowej czerwona lampka, wywołująca wprawdzie duży efekt, ale nie dająca światła...

— Węgle zdrożały, drzewo zdrożało... — szeptem powiada mi gospodyni, takim żałosnym szeptem, jak zamierający szum ostatnich liści w jesieni.

Zatem na gwałt począłem szukać mieszkania.

Nasamprzód w Śródmieściu. Odbyłem szereg wizytacyi różnych pokojów, odbyłem pokaźną ilość konferencyj z właścicielami lub właścicielkami kamienic. Spotykały mnie od nich następujące pytania:

— Czy nie ma pan dzieci?

— Czy nie ma pan psów, kotów, kanarków lub czegoś z drobiu?

— Nie pochodzi pan z Królestwa? Bo to albo rewolucyoniści, których ja nie chcę, albo szpiedzy, których znowu kto inny nie chce.

— Nie jest pan, bez ubliżenia panu, malarzem z Akademii?

— Czy nie ma pan u siebie fortepianu, gitary, albo kart, gdyż nie znoszę absolutnie żadnych krzyków?

— Czy przyjmujesz u siebie wizyty, jak często i czyje?...

— Czy mógłbyś pan wracać do domu zawsze przed 10 wieczorem, ponieważ razi mnie odgłos dzwonka, a także dozorcy, który się często zmieniają, nie znając mieszkańców, mogliby po 10 wpuścić złodzieja?

— Czy i do jakiego stronnictwa pan należysz?

— Czy nie ma pan ciężkiego, miarowego chodu, który mnie denerwuje?

— Czy i jak często otwiera pan okno? gdzieby pan, ewentualnie, spoglądał?

I tak dalej, i tak dalej.

Żądano odemnie przed wynajmem:

Świadectwa zdrowia (od lekarza miejskiego). Świadectwa moralności (z podpisem proboszcza ks. Caputy). Kontraktu służbowego. Wykazu majątkowego. Złożenia przysięgi, że mieszkać będę conajmniej przez rok w odnajętem mieszkaniu. Policy asekuracyjnej na życie. Pilności i punktualności w płaceniu komornego. Grzeczności. Posłuszeństwa. Wdzięczności.

I tak dalej, i tak dalej.

Tego żądano w zamian za pokoik, którego przestrzeń nie zmieściłaby tych koron, co mi tytułem czynszu powiedziano, gdybym je pojedynczo umieścić chciał na posadzce!!!

Udałem się więc do Dębnik, Zakrzówka, Czarnej Wsi i wszystkich gmin, do Krakowa przyłączonych.

Tu już w komorne wliczali pająki, przyszłe udogodnienia i przyjemności, jakoto: tramwaj, światło elektryczne, świetne chodniki, sąsiedztwo bulwarów, łaźnie ludowe, teatry ludowe, parki miejskie — tak, że ostatecznie wysokość czynszu w Śródmieściu, a w Zakrzówku i Czarnej Wsi nie o wiele się różniła.

Postanowiłem znaleźć sobie inne mieszkanie. Sam jestem, myślałem, o pokój przecie dla jednego jegomościa nie będzie trudno! — Omyliłem się.

Wróciwszy do mojej dobrej, cichej, łagodnej gospodyni, jadam niestety i wstydzę się tego, że jeść człowiek musi, nie zważając na drożyznę i biadanie swych żywicielek. Myśl jakiegoś buntu, jakiegoś oporu zuchwałego już mi wywietrzała z głowy. Wobec swej gospodyni jestem teraz cichy i pokornego serca. Tylko podczas jej medytacyi i roztkliwień drożyźnianych przy obiedzie płaczę jeszcze bardziej rzewnie niż poprzednio; tak samo i ona.

Te łzy zastępują mi często leguminę lub przemieniają się w czarną kawę poobiednią, w jakiś „deser“ — te łzy usuwają braki w daniach, wyrównywują je i zwiększają ich ilość i jakość.

W zimnym siedząc pokoju, ogrzewam się tą ciepłą myślą, że nie mam żadnego ogniska rodzinnego, żadnej żony, ani dzieci; że zarabiam więcej niż 80—100 koron miesięcznie, jak tysiące, tysiące ludzi, którzy mają żony i dzieci i płace takie, jak wyżej i mieszkać gdzieś muszą i jeść coś muszą!

W czasie tych moich lodowato-społecznych rozmyślań weszła gospodyni.

— Wie pan, stało się!... Komorne nam znowu podwyższyli!

To rzekłszy, zemdlała, a ja od zimna, jakie z tych słów powiało, zamarzłem... *tk.*

Walka z rakiem.

Odkrycie Wassermanna.

Wyniki długich starannych badań profesora berlińskiego, dra Wassermanna, z których zdawał sprawę w berlińskiem Towarzystwie Medycznem, są nowem wkroczeniem w dziedzinę dotąd uważaną niemal za niedostępną; Wassermann wynalazł środek, który oddziaływa na komórki rosnących w ciele guzów złośliwych, zaś wobec normalnych komórek ciała jest zupełnie bezsilny.

Uczeni badacze i eksperymentatorzy — medycy i przyrodnicy — z biegiem lat niejedną wynaleźli materyę, która ma tę własność, że łączy się tylko z pewnemi komórkami i na te jedynie oddziaływać może. Takiemi są różne materye uodporniające. Od lat wielu usiłowano, drogą uodporniania zwierząt przeciw komórkom guzów, otrzymać surowice lecznicze przeciw nowotworom; próbował i Wassermann tą samą drogą uzyskać materyę uodporniającą, ale i on, podobnie jak wszyscy inni, bezskutecznie. Zdawało się, że serologiczna droga do wyleczenia jest zamknięta, to też zaniechano dalszych w tym kierunku wysiłków.

Wassermann skierował się tedy z natury rzeczy na drogę, którą szedł z takiem powodzeniem Paweł Ehrlich — na drogę chemoterapii. Znakomity ten badacz znalazł już także materye, które zabijają chore komórki, nie naruszając zupełnie normalnych komórek ciała, albowiem mogą się wiązać, na podstawie swojej natury chemicznej, tylko z pewnemi komórkami, z innemi zaś się nie wiążą, a tylko po takiem połączeniu może nastąpić oddziaływanie na komórkę. Wszelako bardzo duża jest różnica między tem, czego dokonał Ehrlich, a tem, czego dokonać należy w dziedzinie chemoterapii guzów. Tam chodzi o komórki zupełnie innych żyjątek, jak np. w syfilisie o najniższe drobnoustroje, mające bardzo specyalną chemiczną budowę komórek. Przy guzach zaś chodzi o komórki, które w ciele samem musiały powstać z innych komórek ciała, o komórki nadto, posiadające szczególnie spotęgowaną żywotność, energię, dającą im możność przerastania innych tkanek i przenikania do nich, skutkiem czego stają się „złośliwe“.

Mała była nadzieja, że uda się kiedykolwiek znaleźć środek, którego działanie specyficzne mogłoby zniszczyć te niesłychanie żywotne komórki, nie naruszając przytem komórek normalnych. Ale przed ostatecznem złożeniem broni należało przeprowadzić próby. I znów przedewszystkiem Ehrlichowi zawdzięczać trzeba, że wogóle można było tych prób dokonać, oczywiście na zwierzętach; Ehrlich bowiem wskazał drogę szczepienia guzów zwierzętom, przedewszystkiem zaś myszom, zapewniającą, że natura przeszczepionego guza nie ulegnie zmianie. Tutaj odrazu zaznaczyć trzeba, że te guzy doświadczalne u myszy mają bardzo małe podobieństwo do raka u ludzi, że najprawdopodobniej warunki ich tworzenia się i rozwoju są zupełnie inne i że stąd nie należy z wyników leczenia takich szczepionych guzów u myszy wysnuwać wniosków przedwczesnych co do zwalczania raka.

Na podstawie tych prac wstępnych łatwo jest stosunkowo przygotować sobie znaczne ilości myszy chorych na guzy, celem przeprowadzenia potrzebnych szczegółowych doświadczeń. Obfita liczba zwierząt jest w tym wypadku nieodzowna dlatego, że te guzy szczepione znikają niekiedy samorzutnie. Gdyby zatem dany środek przyniósł wyniki pomyślne w wypadkach pojedyńczych, nie miałoby to żadnego znaczenia. Należało tedy wykazać, że z 40 guzów przynajmniej 38 znika systematycznie pod wpływem danego leczenia, a wtedy dopiero możnaby mówić o powodzeniu.

Wassermannowi udało się istotnie wynaleźć środek, który takie powodzenie zapewnia, a do którego doszedł bardzo osobliwą drogą. Gdy zajęty był jeszcze doświadczeniami serologicznemi, chciał zbadać, czy też w surowicy osobnika zdrowego znajdują się ciała, mogące powstrzymać rozwój komórki rakowatej, a których brak we krwi chorych istotnie ludzi i zwierząt. Poddał tedy świeżo wyjęte guzy działaniu dwóch rodzajów surowicy, by zbadać, czy w jednym z nich komórki żyją dłużej. Doświadczenia te pozostały na razie bez żadnego wyniku, pośrednio wszakże poprowadziły dalej na podjętej drodze.

Celem przekonania się, czy komórki są jeszcze żywe lub obumarłe, użył Wassermann soli selenowych. Komórki żywe bowiem zamieniają te substancye na selen metaliczny, który wydziela się sam w komórce, zaś komórki obumarłe tego już nie czynią. Wassermann w toku doświadczeń swoich zauważył, że w komórkach guzów selen wydziela się w szczególnie obfitej ilości. Stwierdziwszy ten fakt, badacz spróbował zastrzykiwać sole selenowe (tellur oddziaływa podobnie) do guzów u myszy, co dało mu wyniki niesłychane. W przeciągu bardzo krótkiego czasu narośle zaczęły znikać i znikły ostatecznie.

Nie była to wszakże zdobycz wielka, albowiem i inne substancye oddziaływają podobnie. Decydujący mógł być dopiero wynik zastrzyknięcia w krew soli selenowych. A wynik ten był ujemny — sole nie wywarły na guzy najmniejszego wpływu. Ponieważ rozeszły się po całem ciele, przeto niewątpliwie specyficzne ich oddziaływanie na komórki guzów znacznie osłabło.

Wassermann spróbował tedy nową drogą dojść do celu. Powiedział sobie, że należy wynaleźć środek, który doprowadziłby jak najprędzej selen do komórek wrażliwych i do miejsc niezbyt obficie w krew zaopatrzonych, jak się to zdarza przy guzach. Takiemi materyami, szerzącemi się z największą szybkością w ciele, są fluorescyny, jak to znów wykazał Ehrlich. Cały szereg związków fluorescyn z selenem, wytwarzanych przez Wassermanna, nie dawał, w zastosowaniu, żadnego wyniku. Ostatecznie badacz ten osiągnął jednak cel przy pomocy związku eozynu z selenem; składu chemicznego tego związku Wassermann bliżej nie wyjaśnił. I istotnie środek ten w wielu wypadkach sprawił, że znikały zupełnie całe serye guzów u myszy, bez recydywy. Jeśli w ciele zwierzęcia pozostanie najmniejsza choćby cząstka guza, recydywa następuje nieodwołalnie, jeśli zaś zniszczenie jest zupełne, niema o recydywę obawy, nie stwierdzono jej ani razu.

Na tem właśnie polega wielka doniosłość wyniku doświadczeń Wassermanna. Że są jeszcze i strony ciemne tego nowego zwycięstwa nauki, rozumie się prawie samo przez się. Przedewszystkiem jest ich dwie. Preparat jest niesłychanie wrażliwy, niekiedy już w rękach eksperymentatora ulega rozkładowi, tak, że staje się bezskuteczny. Nadto zaś jest taki jadowity, że dawka lecznicza zbliża się bardzo do dawki śmiertelnej.

W wypadkach, w których preparat oddziaływał, stosował Wassermann 7 do 8 zastrzyknięć w żyły w dawkach po 0,25 miligrama. Już po pierwszej injekcyi objawiały się zmiany, twarda narośl miękła, po injekcyi drugiej i trzeciej następowało zupełne zmiękczenie i rozpłynięcie zawartości guza, który wkońcu znikał bez śladu. Wszelkie wessanie olbrzymich stosunkowo guzów, które u myszy dosięgają często połowy wagi całego ciała, wywołuje znów ciężkie zaburzenia w całym organizmie, sprowadzające po wyleczeniu guza śmierć; nie dziwi to jednak nikogo, kto świadomy jest gwałtownej często reakcyi, jaka następuje po zniszczeniu znacznej ilości tkanek w organizmie. Niema to zatem nic wspólnego z oddziaływaniem specyficznem stosowanego środka. Inne zwierzęta zdychały bezpośrednio, skutkiem działania jadu.

Nowy środek oddziaływa niewątpliwie, jak stwierdził dr Hansemann, który skontrolował anatomicznie wyniki badań Wassermanna, bezpośrednio na jądro

komórek guza, które obumiera szybko i tem samem skazuje całą komórkę na zagładę. Nawet u zwierząt, które zatrute zostały dawką śmiertelną, nie stwierdził Hansemann żadnej szkodliwej zmiany w normalnych komórkach ciała, nie wyłączając wątroby i nerek. Seleneozin oddziaływa zatem zupełnie specyficznie na komórki guzów i na tem polega doniosłe narazie, wcale jeszcze niemożliwe do ocenienia, znaczenie odkrycia Wassermanna. Zaznaczyć jeszcze należy, że udało się znakomitemu badaczowi wyleczyć z tym samym świetnym skutkiem dwa wypadki samorzutnego utworzenia się guza u myszy. Słowem, istnieje już środek leczenia guzów u myszy, teraz chodzi o ulepszenie tego środka, o usunięcie jego braków, a nie należy wątpić, że uczeni badacze zadaniu temu podołają.

Zarówno Wassermann, jak i Hansemann przestrzegają usilnie, żeby narazie z dokonanego odkrycia nie wysnuwać fantastycznych wniosków, nie rozbudzać, pod jego wpływem, nadmiernych nadziei. W tym samym duchu przestrzega znany profesor wiedeński, dr Weichselbaum. Zaznacza on z naciskiem, że guzy u myszy są w bardzo dalekim stopniu pokrewne rakowi u ludzi, który jest złośliwy, gdyż rozszerza się i na tkanki sąsiednie. Guzy, jakie, w celach doświadczalnych, zaszczepiono myszom, nie wykazują tego złośliwego charakteru w stosunku do tkanek sąsiednich; nie niszczą tkanek normalnych, jakkolwiek, rozwijając się, zagrażają ostatecznie życiu zwierzęcia.

Wiadomo też, że środki lecznicze, które oddziaływają pomyślnie u zwierząt, nie dają żadnych wyników u ludzi. Zdaniem prof. Weichselbauma, niema żadnych danych, upoważniających do przypuszczania że jakiekolwiek preparaty selenowe, zastosowane u ludzi, dają takie same rezultaty, jak stosowane u zwierząt. Preparat Wassermanna już dla swej niesłychanej jadowitości nie może być w obecnej postaci swojej stosowany do ludzi.

Niemniej odkrycie znakomitego badacza stanowi niezawodnie cenną wskazówkę na drodze walki z z tym zjadliwym wrogiem ludności, jakim jest choroba raka.

Rozmaitości.

Piękne oczy niemieckiej następczyni tronu.

Z okazyi upadku gabinetu p. Caillaux przynosi „Cri de Paris“, znane pismo bulwarowe, pikantną historyjkę, w jaki sposób przyszło do wysłania niemieckiego okrętu wojennego do Agadiru, z czego — jak wiadomo — rozwinęła się afera marokkańska, zakończona ugodą niemiecko-francuską. Powodem wysłania okrętu miały być, zdaniem powyższego pisma, piękne oczy niemieckiej następczyni tronu Cecylii, a stało się to w następujący sposób:

Caillaux był ministrem skarbu w pierwszym gabinecie Brianda, a do drugiego nie został powołany. Bezczynności politycznej użył na zrobienie wycieczki do Egiptu w towarzystwie byłego ministra handlu Barthou. Obaj są majętnymi ludźmi i w Kairze stanęli w pierwszorzędnym hotelu. Zbieg okoliczności sprawił, że w tym samym hotelu mieszkała także następczyni tronu niemieckiego z orszakiem. Caillaux, podobno wielki wielbiciel płci pięknej, jadał w sali restauracyjnej w najbliższem sąsiedztwie pięknej następczyni tronu. Czy był to przypadek, czy też p. Caillaux postarał się o ten przypadek, kronika milczy. Ta sama kronika utrzymuje, że p. Caillaux uporczywie i często rzucał w stronę następczyni tronu spojrzenia, w których malowało się bardzo wyraźnie uwielbienie. P. Caillaux przeczy jednak do tej pory, jakoby się zachowywał w sposób wykraczający przeciwko zasadom jak najlepszego tonu towarzyskiego.

Pewnego dnia właściciel hotelu, przystąpiwszy do p. Caillaux, oświadczył mu, że szambelan przyboczny następczyni tronu wzywa go do poszukania sobie innego stołu. Caillaux znalazł się jednak bardzo poprawnie, jako człowiek światowy i odważny. Odpowiedział tedy z miejsca:

— Jeżeli to wezwanie szambelana odnosi się do mnie, jako do poprzedniego ministra, w takim razie zawiadomię o tem zajściu natychmiast przedstawiciela Francyi w Kairze. Na wypadek atoli, gdyby szambelan chciał mię dotknąć tą uwagą, jako człowieka prywatnego, w takim razie niech mi przyszle sekundantów, a ja stanę do jego rozporządzenia.

Jeszcze tego samego wieczoru właściciel hotelu przeprosił p. Caillaux. Ten ostatni uważał cały wypadek za skończony. Pomylił się! Szambelan pruski, który towarzyszył następczyni tronu, złożył o całem zajściu raport cesarzowi i następcy tronu, i to w duchu dla p. Caillaux nieprzychylnym.

Dnia 20 czerwca z. r. Kiderlen Waechter, konferując w Kissingen z ambasadorem Cambonem, oświadczył mu poufnie, że cesarz uważałby zamianowanie p. Caillaux prezesem gabinetu za osobistą obrazę. Cambon natychmiast zaraportował o tem ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych Cruppiemu. Niestety, Cruppi zaniedbał poinformować o tem prezesa ministrów Monisa. Zdaje się, że także prezydent rzeczypospolitej francuskiej nic nie wiedział o owej niechęci cesarza Wilhelma do p. Caillaux, ponieważ w przeciwnym razie zawahałby się stawiać go na miejscu tak eksponowanem, jak prezesura gabinetu.

Dnia 26 czerwca z. r. przyszedł do skutku gabinet p. Caillaux, w trzy dni później statek niemiecki wojenny „Pantera“ przybył do Agadiru. Była to odpowiedź cesarza Wilhelma na zamianowanie p. Caillaux naczelnikiem rządu francuskiego.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Zgromadzenie krakowskich robotników młodocianych** odbędzie się w niedzielę dnia 21 b. m. o godzinie 4 popołudniu w sali Związku przy ul. Filipa 2, I. piętro.

* **Centralna organizacya kelnerów i kucharzy, grupa miejscowa Kraków** (Grodzka 35). Walne zgromadzenie odbędzie się we czwartek 8 lutego o godzinie 12 w nocy w sprawie wyboru nowego wydziału.

* **W stow. „Postęp“ w Krakowie** (Krakowska 25) urządza Uniwersytet ludowy i Komisya oświatowa w sobotę 20 b. m. o godz. 3 po południu wykład p. Henryka Kołodziejskiego: „O elektryczności“.

* **Bal stolarzy krakowskich** odbędzie się w sobotę 20 stycznia w górnej i dolnej sali „Sokoła“. Muzyka wojskowa 93 p. p. Tańce prowadzić będzie znany wodzirej p. Pion. Zabawa urozmaicona kotylionem i rozmaitemi niespodziankami. Kwiaty we własnym zarządzie. Zabawa ta doroczna cieszy się ogromnem powodzeniem, a zapewne i tego roku zgromadzi bardzo licznie towarzyszów z rodzinami.

* **Zabawa kolejarzy** urządzona staraniem personalu technicznego kolei północnej w Krakowie odbędzie się w sobotę 20 b. m. w salach przy ul. Zacisze 12. Początek o 8 wieczór, wstęp 80 hal.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Podgórze.** Doroczna zabawa ludowa na dochód Towarzystwa Domu Robotniczego odbędzie się w sobotę 20 stycznia w salach Domu Robotniczego (plac Serkowskiego 11). Na program złożą się tańce do białego rana, tombola, wesoła poczta, monologi i kuplety, oraz liczne niespodzianki. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp 1 K wraz z garderobą.

* **Skawina.** Uniwersytet ludowy urządza w sobotę 20 b. m. w sali Rady miejskiej wykład p. Tadeusza Szpotańskiego: „O ruchach wolnościowych w Poznańskiem w r. 1848“.

* **Bal kolejarzy w Przemyślu.** Staraniem muzyki kolejarzy odbędzie się w sobotę 3 lutego b. r. w sali pani Szpineterowej przy ulicy Grunwaldzkiej (nowy dom) doroczny bal kolejarzy. Początek zabawy o godzinie 7 wieczorem. Muzyka własna. Bufet we własnym zarządzie. Cena wstępu dla panów 1 K, dla pań — 80 hal.

* **Przemyśl.** Komitet miejscowy P. P. S. D. wzywa Towarzyszów i Towarzyszki do masowego udziału i punktualnego jawienia się na demonstracyjnem zgromadzeniu ludowem, które odbędzie się w niedzielę 21 stycznia o godz. 11 (jedenastej) przed południem w sali Domu Narodnego z porządkiem dziennym: Kiedy lud pracujący uzyska prawo głosowania do sejmu. Referent poseł tow. dr Lieberman.

* **Przemyśl.** Komisya oświatowa P. P. S. D. w Przemyślu zwraca uwagę towarzyszów i towarzyszek, że odczyty bywają wygłaszane 1) w każdy czwartek w lokalu grupy kolejarzy przy ul. Czarnieckiego L. 7; 2) w każdy piątek w sali głównej Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Słowackiego 23. Początek odczytów o godz. 7 wieczorem. Uczęszczajcie na odczyty z siostrami, braćmi, z żonami. Wstęp wolny. Po odczycie duskusya.

Dla towarzyszów młodocianych odbywają się odczyty i pogadanki w każdą niedzielę o godz. 3 po południu w lokalu przy ul. Słowackiego 23, I. p.

* **Wiedeń.** Polskie polityczne stowarzyszenie „Naprzód“ urządza Zabawę karnałową połączoną z teatrzykiem w sobotę 20 stycznia b. r. w sali hotelu „Arco“ (dawn. hotel „Polonia“), II, Rothensterngasse 7. Początek o godz. 8 wieczór. Karty wstępu wcześniej nabyte 72 halerze, przy wejściu 92 halerze.

* **Wiedeń.** Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ zawiadamia, że z powodu pomyłki gospodarza odłożoną została zabawa kostyumowa, która się miała odbyć 13 stycznia na sobotę 27 stycznia w Phönix Palast pani Am. Swobody w Praterze, Grosse Zufartstrasse Nr. 26. Karty nabyte wymienia się na nowe przy kasie.



Stock-Cognac MEDICINAL

parowej destylarni

CAMIS i STOCK

BARCOLA

w urzędownie plombowanych butelkach.

Wszędzie do nabycia!

Miliony

ludzi cierpiących na

Kaszel

chrypkę, katar, zaflegmienie, koklusz i kaszel kurczowy, używają

KAISERA

KARMELKI PIERSIOWE

Z „3 JODŁAMI".

6050 notar. uwierzyt. świadectw lekarzy i prywatnych dowodzi doskonałego skutku **nadzwyczaj smacznych i dobrze działających cukierków.** W pakietach po 20 i 40. hal. jakoteż w puszkach po 60 h. **Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach**

---

1 KORONĘ tygodniowo można sobie spłacać u **S. ZAHNA** przy ul. Floryańskiej l. 31 w Krakowie, dostawcy związku c. k. urzędników państw., wszelkie jubilerskie przedmioty srebrne i złote oraz wszelkiego rodzaju zegary i zegarki z najsławniejszych fabryk, z 5-letnią gwarancyą, po **nader niskich cenach**, mianowicie zegarek prawdziwy Roskopf Patent za K 13·—, srebrny Omega za K 24·—, zegarek 14 karatowy złoty za K 18·—, 14 karatowy złoty łańcuszek za K 8·—, łańcuszek srebrny za K 1·—, jakoteż 14 karatowe złote pierścionki i kolczyki po K 3·—. Z powodu wielkiego zapasu

---

Pierwsza krajowa elektr.-mechanicz. fabryka wyrobów papierowych, połączona z własną drukarnią:

Eliasza Królika

w Przemyślu, ul. Czarnieckiego 73.

Konfekcyjne torebki, woreczki dla aptek i cukierń, opakowanie na herbatę i kawę. Worki korzenne, specyalne woreczki na pieczywo, serwetki i artykuły reklamowe.

Zastępcy dla Krakowa i okolicy poszukuje się.

Zginął pies

17 lub 18 grudnia z menażeryi przy ulicy Dietlowskiej; wabi się Jallu, rasy węgierskiej stepowej, $1\frac{1}{2}$ roczny, maści żółtej, o długim włosie, z obrączką skórzaną, okutą w druciane gwoździe.

Znalazca, lub też" mogący podać miejsce, gdzie ten pies się znajduje, otrzyma kor. 5·— nagrody. Kto mi go doprowadzi otrzyma 10 koron nagrody, koszta podróży i wydatków.

C. W. Kratochwil, menażerya w Wadowicach.

RZĄDOWO UPRAWNIONA

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy 4

wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Towarz. Lek. krak. polecone przez toż Towarz. **wody mineralne** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody mineralne normalne** z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franko.



Uczcie się na „Samouczku" Reussnera w domu, przed szkołą, w szkole i po szkole, bo **Samouczek** ten stał się już potrzebnym, pomocnym i użytecznym dla każdego, bez różnicy wieku i zdolności umysłowych, kto tylko chce nauczyć się sam, **bez pomocy** nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać: po **niemiecku, francusku, angielsku, rosyjsku** i po **polsku** bardzo łatwo, prędko i gruntownie, a przytem tanim kosztem. Albowiem nie potrzebując płacić za naukę, oszczędza się znaczną sumę pieniędzy, a wydatek, zrobiony na **„Samouczek"**, zwraca się z tysiącznym procentem każdemu posiadaczowi tego podręcznika, który ma zatem wyższą wartość, niż złoto. Każdy uczeń, z najsłabszem nawet uzdolnieniem umysłowem, pragnący się uczyć jednego z powyższych języków poza szkołą, albo przygotować się do egzaminu w szkole publicznej, lub do poprawienia sobie złych stopni podczas nauki szkolnej, a nawet ukończeniu tejże nauki w szkole, ucieka się o pomoc i ratunek do **„Samouczka".** Szczególniej zaś, chcąc się nauczyć rozmawiać lub czytać książki w obcym języku, trzeba rozpoczynać na nowo naukę praktyczno-konwersacyjną, przy pomocy **„Samouczka".** Konwersacya bowiem stanowi kwintesencyę z nauki języków nowożytnych, a tej nie uczą ani w szkole, ani prywatnie z innych podręczników. Około **600.000** zwolenników metody nauczania **Reussnera** i przeszło **2.000** jego uczniów osobistych, dają rękojmię o nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności jego Samouczków, istniejących **od r. 1880,** których ceny są stosunkowo niskie, n. p.; hal. 16, 36, 72 i kor. 1·20, 2·40 i 3·60. W **Ameryce** są poszukiwane Samouczki Reussnera za cenę 2, 3, i 4 razy wyższą, niż w Europie, bo trudno ich tam dostać. — Główna sprzedaż w księgarni **S. A. Krzyżanowskiego** w Krakowie.

K и С POPOW

najlepsza HERBATA światowa

FABRYKA PIECZĘCI KAUCZUKOWYCH I DRUKARŃ DOMOWYCH



wykonuje szyldy, napisy emaliowane i metalowe, marki pieczątkowe do listów, numeratory najnowszej konstrukcyi od 20 K wyżej.



Wykonanie dokładne, na życzenie w ciągu kilku godzin. CENY PRZYSTĘPNE.

ALEKSANDER FISCHHAB - - - KRAKÓW

ulica Grodzka L. 50. (obok c. k. sądu kraj.).

Już nadeszły

zachwycające nowości

Balowe i spacerowe półbuciki

po bezkonkurencyjnych niskich cenach fabrycznych.



Alfred Fränkel, Sp. kom.

największe przedsiębiorstwo tego rodzaju w Monarchii

Kraków, Rynek Główny L. 14

Telefon Nr. 2347. Zastępca: **L. Steigler.**

Katalogi darmo i opłatnie. ◆ 120 filij w kraju i zagranicą. ◆ Wysyłka za zaliczką.

L. 129970/1911
I a.

Ogłoszenie najmu.

Gmina miasta Krakowa, jako właścicielka domu lk. 1 Dz. XI. „Dębniki" (dawna willa hr. Lasockich), stojącego bezpośrednio przy obszernym parku ma zaraz do wynajęcia lokal parterowy, obejmujący 5 pokoi i 2 werandy, oraz lokal na I. piętrze również 5 pokoi i 2 balkony, nadające się na prowadzenie restauracyi, mleczarni, kawiarni i t. p.

Na żądanie może być również wydzierżawiona część przyległego parku.

Mający chęć wynajęcia winni składać oferty z podaniem celu na jaki lokal ten nająć zamierzają, oraz wysokości zaofiarowanego czynszu w Wydziale Ia. Magistratu ul. Poselska l. 10, II. piętro drzwi Nr. 20, gdzie również można zasięgnąć w godzinach urzędowych od 11 do 2 bliższych informacyi, a to najdalej do 20 lutego 1912 roku.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

Kraków, 15 stycznia 1912.

☛ **Niezwykła okazya!** ☚

Tanie kołdry watowane od K. 4·80 wzwyż w wielkim wyborze.

Jedwabie

po K 1·— łokieć w dobrym gatunku i wielkim wyborze poleca firma

P. FEUER

Kraków, Mikołajska L. 1.

PRACOWNIA I MAGAZYN ROBÓT RĘCZNYCH

„KAROLINA"

Grodzka 46, I p.

poleca nowości w robotach rozpoczętych i wykończonych, wielki wybór najnowszych przyborów do haftu, przyjmuje wszelkie oprawy poduszek i makat, oraz **udziela lekcye haftów.**

CENY NISKIE.

Zamówienia z prowincyi uskuteczia szybko.

Zakład rysowniczy na miejscu

Ciągnienie 1 lutego 1912

Główna wygrana fr. 200.000

Losy Tureckie

dają rocznie

6 głównych wygranych: 3 po fr. 400.000, 3 po fr. 200.000 i wiele znacznych mniejszych wygranych: franków 30.000, 10.000, 6.000 etc.

Do nabycia za gotówkę po każdorazowym kursie dziennym lub:

1 los turecki	w 50 ratach miesięcznych	po koron	6·50
2 losy tureckie	w 59	„ „	11·—
3 losy tureckie	w 56	„ „	17·—

Przy zmianie kursu zmienia się odpowiednio cenę najtaniej. Po nadesłaniu 1-wszej raty przekazem pocztowym wprost do mnie, przesyłam prawnie wystawiony dokument, poczem rozpoczyna się wyłączne, niepodzielne prawo do wygranej. Pierwsza rata może także przez zaliczkę być pobraną.

Edward Urban

Dom bankowy w Bernie, Grosser Platz 23—25

(we własnym domu).

Uczciwych, stałych odsprzedawców angażuje się w każdej miejscowości.

Tanie ceny! Wysoka prowizya!

Szanownych Czytelników

PROSIMY

by, czyniąc zamówienia na podstawie niniejszych ogłoszeń, zechcieli łask.

powoływać się

wyraźnie na nasze pismo

Dla posiadaczy wyszynków

wagi do spirytusu

poleca K. ZIELIŃSKI, optyk, Kraków, Linia A-B 39.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).